



KSIĄDZ ZYGMUNT SZCZĘSNY
FELIŃSKI

ARCYBISKUP METROPOLITA WARSZAWSKI.

NAPISAŁ

X. Dr Wincenty Smoczyński,

Tajny Radca Komisyj J. Ś. Leona XIII Papieża.

Członek Akademii rzymskiej „degli Arcadi”.

*Kanonik k. kaliski, Dziekan dekanatu czernichowskiego
i Słaban w Tenczynku.*

Z portretem.

Ks. ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI.



KSIĄDZ ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI,
ARCYBISKUP METROPOLITA WARSZAWSKI.

KSIĄDZ ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI

ARCYBISKUP METROPOLITA WARSZAWSKI.

NAPISAŁ

*X. Dr Wincenty Smoczyński,
Tajny Radca Jego Ś. Łeona XIII Papieża,
Członek Akademii rzymskiej „deglis Azoadi”,
Kanonik h. kaliski, Dziekan dekanatu czernichowskiego
i Dekan w Senczynku.*



W KRAKOWIE.
W DRUKARNI „CZASU” FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1896.



58129

NAKŁADEM AUTORA.

K-205/75/54499



Kalendarzu Krakowskim Józefa Czecha na r. 1896 umieściłem był Wspomnienie pośmiertne o ks. Metropolicie Zygmuncie Szczęsnym Felińskim. Niniejsza książeczka jest powtórzeniem tego Wspomnienia, tylko cokolwiek obszerniejszem, z dodatkiem różnych wiadomości, które przydać się mogą temu, kto w przyszłości zabierze się do napisania jego żywota.

Uważam sobie za wielkie szczęście i wielki zaszczyt, że mogłem jako dawny jego diecezjanin i jako Polak, w niniejszej pracy oddać hołd czci synowskiej temu wielkiego serca Biskupowi.

Tenczynek, 8 maja 1896.

X. Dr Winc. Smoczyński.



— 10 —

Dnia 17 września 1895 r. we wtorek o godz. wpół do 7-mej z rana, w pałacu księcia-biskupa w Krakowie, zakończył doczesną swą pielgrzymkę X. Zygmunt Szczęsny Feliński, były arcybiskup i metropolita warszawski.— Śmierć ta w katolickim świecie wywołała serdeczne współczucie¹⁾, a w sercach Polaków obudziła wielką boleść nad stratą tak przeznaczonego rodaka kapłana. W dniu 19 września o godzinie 4 po południu, zwłoki nieboszczyka, z domowej kaplicy biskupiej, gdzie były ustawione, przeprowadzono do kościoła katedralnego na Wawelu, pod przewodnictwem kilku biskupów i w orszaku bardzo licznie zebranej publiczności. Nazajutrz, t. j. w piątek po nabożeństwie żałobnem

¹⁾ Poważny włoski dziennik *L'Osservatore Cattolico*, wychodzący w Medyolanie, w Nrze 228 z r 1895, podał piękne wspomnienie o X. Felińskim. Pisał to korespondent tegoż dziennika, urzędujący w Watykanie.

odprawionem przez dwóch arcybiskupów¹⁾ i trzech biskupów²⁾, w orszaku żałobnym składającym się z licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, oraz mnóstwa publiczności; zwłoki te zaprowadzono na cmentarz krakowski, i tymczasowo złożono w wynajętym grobie *Concordia*, z kąd po dniach dziecięciu przewieziono je do Dźwiniaczki, jako miejscowości, w której nieboszyk dwanaście ostatnich lat swego życia na zbożnej pracy przepędził, — i wynurzył był życzenie jeszcze za życia, aby je tam pogrzebano.

Książdz arcybiskup Feliński był synem Gerarda Felińskiego, szlachcica, współwłaściciela Wojutyna, wsi przynależnej do parafii w Skurczu, a położonej niedaleko od miasta Łucka, na Wołyniu — i Ewy z Wendorffów, słynnej z pamiętników życia swojego i wygnania na Syberję.

Rodzina Felińskich jest rodziną szlachecką³⁾, i używa herbu *Farensbach*. Otrzymali zaś szlachectwo w r. 1607, potwierdzone 1611 r. Gdy na owe czasy przypadły walki w Inflantach, gdzie w samym ich środku leży miasto Felin, a które Jan Zamoyski oblegał i dnia

¹⁾ X. Seweryn Morawski, arcybiskup lwowski łac. i X. Izaak Issakowicz, arcybiskup ormiański.

²⁾ X. E. Likowski, sufragan poznański; X. J. Glaser, sufragan przemyski i książę-biskup krakowski, X. J. Puzyna.

³⁾ *Spis nazwisk szlachty polskiej*, J. Borkowskiego — Lwów, 1887 r.

17 maja 1602 r. zdobył i był raniony, a dzielny Farensbach, wojewoda wendeński, poległ, prawdopodobnie przodek Felińskich odznaczył się tam męstwem, i za to otrzymał szlachectwo z herbem *Farensbach*, oraz nazwisko od zdobytego miasta.

Gerard Feliński, ojciec arcybiskupa, był rodzonym bratem Alojzego Felińskiego, sławnego dyrektora liceum Krzemienieckiego († 11 lutego 1820 r.) i zarazem profesora literatury, oraz autora *Barbary Radziwiłłówniej* i czterech zwrotek pieśni *Boże coś Polskę*¹⁾.

Gerard i Alojzy byli synami Tomasza Felińskiego, człowieka surowych obyczajów i bardzo pobożnego. O nim pisze Ewa Felińska, że „Był ten Tomasz w Łucku namiestnikiem księcia Czartoryskiego, stolnika z Korca, w czasie nieobecności księcia przychodziły pod jego sąd sprawy mniejszej wagi. Raz weszło zaskarżenie do urzędu, że pojawiły się w Łucku jakieś kobiety, które dawały powód do zgorzienia. Feliński w takich rzeczach nie żartował, a przekonawszy się, że zaskarżenie niepłonne, kazał damy osmażyć różgami i wypędzić z miasta. Kiedy później nadjechał do Łucka książę stolnik, znaleźli się opiekunowie, którzy wniosli skargę na zbytęcną surowość namiestnika. Książę

¹⁾ Kl. Kantecki *Dwaj Krzemieńczanie*, Lwów, r. 1879. I str. 134 i *Pamiętnik Warszawski* z r. 1816.

inne mając w tym względzie wyobrażenia, zaczął przedstawiać swemu zastępcy, że w tym razie postąpił surowiej, niż wypadalo. ...Te i tym podobne uwagi zrobił książę, wychowaniec ósmnastego wieku, staremu Polonosowi, chcąc reformować jego wyobrażenia, według późniejszej mody. Ale Feliński, wysłuchawszy argumentów, powiedział, że on nie może wykręcać swego sumienia i dostrajać do modnych wyobrażeń; że u niego, co prawem Boskiem zakazane, to grzech i niegodziwe, a ludzie grzeszą, jeżeli temu pობłażają, lub mogąc, nie przeszkodzą. Wreszcie dodał, widząc, że nie może spełniać nadal urzędowania w myśl księcia, iż woli złożyć urząd, który długo piastował, niż stawić się w przykrem położeniu, między niełaską księcia, a obrażeniem sumienia. — Stało się, jak Feliński powiedział, że złożył urząd, usunąwszy się od namiestnictwa¹⁾.

Ewa Felińska, matka arcybiskupa, urodziła się 26 grudnia 1793 r. w Uznobii na Litwie, a była córką Zygmunta Wendorffa, szlachcica z województwa podlaskiego, który był palestrantem najprzód w Nowogródku a później w Slucku.

Rodzina Wendorffów nie była rodziną niemiecką, lecz zwała się kiedyś Wierzba; zdarzyło się bowiem, że jeden z tego rodu w cza-

¹⁾ *Pamiętniki z życia Ewy Felińskiej*, Ser. 2 tom I, str. 266 — Wilno.

sie jakiejś bitwy, która wypadła w niedzielę Wierzbną, za każdym cięciem szabli mówił: „nie ja biję, wierzba bije.“ Na pamiątkę tego towarzysze wyprawy nazwali go Wierzbą i ta nazwa pozostała jego potomkom. W następnych czasach któryś z jego potomków dostał się do Czech, położył tam wielkie zasługi, do wysokich doszedł godności i dostał od cesarza Karola VI szlachectwo niemieckie z przydomkiem de Wendorff. Syn tego Wendorffa, Antoni, zabiwszy w pojedynku jakąś znakomitość niemiecką, musiał z Czech uciekać, przeto wrócił do Polski. Ten Antoni Wierzba de Wendorff był pradziadkiem Ewy Wendorffównej. — Była to dawniej rodzina zamożna, gdyż do niej należały wsie Kopy, Juniewieze, Horochwosty i Mszany, położone w województwie Podlaskiem, lecz skutkiem różnych okoliczności ojciec Ewy, Zygmunt Wendorff, już nie posiadał i jako młodzieniec przeniósł się na Litwę, aby przy pomocy dwóch swoich znacznie starszych braci, którzy tam mieli swoje stanowiska, przyszłość swoją ustalić. Dostawszy się do swoich braci poświęcił się palestrze w Nowogródku i sam z czasem został wziętym prawnikiem i ożenił się z ubogą, ale bardzo dobrą i pobożną panią, sierotą, Zofią Sagajllówną. Pierworodnym dzieckiem tego małżeństwa, które wskutek ówczesnych burzliwych czasów, urodziło się w Uznobii,

w domu starszej siostry Zofii Sągajłówniej, będącej za Pelikszą, w dniu 26 grudnia, 1793 r., była Ewa; późniejsza Felińska. — Wkrótce ojciec Ewy Felińskiej, wskutek przeziębienia się, ciężko zachorował i nie mogąc dalej spraw prowadzić, wziął w dzierżawę wieś Mikłaszewszczyznę, położoną obok Słucka, gdzie też niezadługo umarł, zostawiając żonę z dwojgiem małoletnich dzieci, to jest córkę Ewę i syna Juliana w bardzo przykrych majątkowych warunkach. W kilka lat po śmierci ojca, Ewę oddała matka na naukę do Pelikszowej, do wsi Uznobii, a później do Hołynki, do stryjecznego swego brata, Stanisława Wendorffa, zamożnego obywatela, i tam też Ewa całą swą młodość przepędziła. W 18 roku życia Ewa zaproszona przez swoich krewnych Zubków, pojechała z nimi na tak zwane sądy eksdywidorskie do Ziębina, miasteczka położonego o cztery mile od Borysowa, gdzie też przybył i młody 24-letni Gerard Feliński, biorący bardzo wybitny udział w tychże sądach.

Tam w Ziębinie poznali się ze sobą Gerard Feliński i Ewa Wendorffówna, wkrótce też na mocy indultu odbył się w wielkiej izbie domu Ziębińskiego ich ślub. O tem swoim zamążpójściu tak pisze Ewa Felińska: ¹⁾ „Zdało mi się, że w związku z Felińskim znajduję

¹⁾ *Pamiętniki z życia Ewy Felińskiej*, Wilno 1856, t. III, str. 108—413.

ureczywistnienie moich marzeń. Myśli, pojęcia, serca nasze się zgadzały. Miałam dla niego nietylko szacunek, ale przekonanie o jego wyższości, tak, że czułam, że mi będzie miło poddać wolę moją i rozum pod wyższość jego rozumu. Czystego i bezinteresownego przywiązania dał mi dowód, nie szukając innych korzyści, żeniąc się ze mną, oprócz serca mego. Nawzajem mierność jego majątku usuwała wszelką wątpliwość, aby moim wyborem rządziła jakakolwiek pobudka interesu... Wesele nasze odbyło się bez zwykłych zachodów, bez wyprawy, bez przygotowań jak z jednej tak z drugiej strony, a choć ludzi obcych było dużo, wszystko to byli nieproszeni widzowie. Oprócz sere kilku, nikt prawie nie posłał do Nieba westchnienia za szczęście kojarzącej się pary; dla innych było to obojętne widowisko... Kiedym wychodziła za męża, byłam w końcu roku 1811, a w kilka miesięcy zapaliła się wojna, pamiętna w dziejach nietylko kraju naszego, ale całej Europy. Komuż jest obcą wojna 1812 roku?“

Po ukończeniu sądów eksdywidorskich państwo młodzi wybrali się ostatecznie do Wojutyna. Wojutyn, wieś wołyńska w pobliżu Łucka, dzieliła się na sześć części, z których najważniejsza, tak zwany dwór, należał do Gerarda Felińskiego.

O spotkaniu swem z matką męzowską (z domu Różą Ostrowską), zamieszkałą przy synu Alojzym, we wsi Osowej, tak pisze Ewa Felińska: „Matka widno, że się nie spodziewała przybycia gości, bo głowa była z czepek rozebrana, białe włosy z obciętym warkoczem według mody, która przeszła od lat kilku, ale której się trzymały osoby więcej mające na celu wygodę, niż modę, spływały na ramiona i dość harmonizowały z popielatym grodenaplowym szlafrokiem. Obie z Alojzową, były zajęte odmawianiem godzinek. Nie miałam czasu rozpatrywać się więcej, bo skorośmy weszli Gerard sam przykląkł i przedstawił mnie matce. Upadłam jej do nóg według dawnego zwyczaju, który moda już usuwać potrochu zaczęła, uważając ten znak pokory za formy niewolnicze, uwłaczające godności człowieka. Dla mnie nie była to igraszka formy; moje serce wraz z ciałem w proch się przed nią rzucało, błagając, aby mi przebaczyła miłość Gerarda... Matka jednak pobłogosławiła: głos jej był słaby, widno że była wzruszona¹⁾... Zabawiwszy tam dni dwa lub trzy, poznałam dobrze rodzinę, do której wcieloną zostałam, i dziękowałam Bogu, że mi pozwolił zostać jej członkiem... Matka Felińskich (Tomaszowa, babka areybiskupa), idąc przez całe ży-

¹⁾ *Pamiętniki*, Ser. 2, tom I, str. 202—214.

cie drogą obowiązków, szanowaną była ogólnie, a czczoną i kochaną od dzieci; jakoż każde jej nadszakiwało, starało się myśl odgadnąć, uprzedzić życzenie, i wymyślano rozrywki, które mogły chwile jej uprzyjemnić.“

Niedługo atoli państwo młodzi mogli spokojnie pędzić życie w swoim Wojutynie. Ciągłe przechody wojsk, groza bitwy i tym podobne sprawy zmusiły ich do szukania schronienia w Zamościu, zkad po jakimś czasie przez Narol i Galicyę, gdzie umarła im w podróży jedyna dziecina, powrócili do Wojutyna, i tutaj trafili na bardzo ciężką chorobę, tak iż były dni, że po kilka osób umierało. „Mój mąż—pisze Ewa Felińska—sprowadził lekarza, kazał rozdawać po wsi kwaszone warzywa, ja pilnowałam innych wygód i roznosiłam lekarstwa. jednak mimo najgorliwszego starania ludzie wymierali całemi chałupami, ludność wiejska zmniejszyła się o połowę, a dwór zaludnił się drobnymi sierotami, pozostałymi po stracie rodziców i starszych krewnych. Były to codzienne wypadki, rozdzierające duszę, z którymi oswoić się było trudno i zapomnieć długo tej kłębki nie można było. Pozostałe sieroty stały się najpierwszą własnością moją i wkrótce przywiązałam się do nich prawie macierzyńskiem afektem, niektóre bowiem były bardzo miłe i ładne, i tak mi się dobrze udały, że wszystkie wyrosły były poczciwe a stosunek ży-



czliwości, związanej w dzieciństwie nie zaginał między nami.“

Takich to rodziców synem był Zygmunt Szczęsny Feliński, późniejszy arcybiskup, metropolita warszawski, Urodził się w Wojutynie d. 1 listopada 1822 roku i prawdopodobnie był ochrzczony w kościele parafialnym w Skurezu. — Gdy ojciec jego umarł w r. 1833 ¹⁾, trzech synów i trzy córki skła-

¹⁾ Gerard Feliński umarł w Wojutynie 9 stycznia, s. st., 1833 r. na suchoty; jakto poświadcza księga zmarłych parafii w Skórczu, a pogrzebany był w grobie murowanym, czyli katakumbie, przy kościele w Skórczu. Po roku 1873, gdy potrzeba było dać nowy dach na murowanym kościółku w Skórczu, to tamtejsi parafianie złożyli na to ofiarę, lecz na katakumbie nie chcieli dać nowego dachu, mówiąc aby to uczyniły rodziny tych, którzy tam są pogrzebani. Z dwudziestu kilku osób, których nazwiska można było wyszukać, jako tam są pogrzebane, tylko pobyt trzech rodzin był wiadomy i do tych miejscowy pleban, X. Leopold Grabowski, udał się z prośbą o jaką zapomogę na ten cel. Pomiędzy tymi Alojzy Feliński, brat arcybiskupa, posiadacz Wojutyna, już obecnie nieżyjący, wymówił się od tego swoim stanem majątkowym, radząc, aby pleban udał się do ks. arcybiskupa do Jarosławia. Ksiądz Grabowski udał się do X. Felińskiego z pisemnem przedstawieniem sprawy i oto, co ks. arcybiskup odpisał: $\frac{3}{20}$ lutego 1881 r. „Wdzięczny jestem bardzo za udzieloną mi wiadomość o stanie katakumb, w których spoczywają zwłoki ś. p. Ojca mego. Nie odmawiam się weale od udziału w kosztach restauracji, obecnie wszakże nie mogę naznaczyć dokładnie, w jakim rozmiarze udział ten nastąpi. Opiera się o moja kieszeń tyle różnorodnych potrzeb, że niepodobna mi było złożyć choćby kilkaset zapaśnych rubli; to zaś ile będę mógł

dało osieroconą rodzinę, nad którą opiekę objęła matka, Ewa Felińska, niewiasta wielkiego serca, jakto się pokazuje z jej pamiętników zawartych w ośmiu tomach. Ten wysoki stopień wiary i cnót chrześciańskich

odłożyć z pensyi, co miesiąc pobieranej, zależeć będzie od okoliczności. Chodzą pogłoski że całe duchowieństwo zesłane ma być uwolnione, i że mnie pozwolone będzie wyjechać, za granicę. Jeśli się te pogłoski sprawdzą, to na wyjazd będę potrzebował dużo pieniędzy i nie przedź będę w stanie przysłać na restaurację, aż urządzę się gdzie na stałem nieszkaniu i coś zaoszczędzę. Jeśli zaś w położeniu mojem zmiana nie nastąpi, to najdalej w lipcu przyszlę 100 rubli na ręce księdza Proboszcza. Bardzo mi też na sercu leży grób mojej Matki, która niema nawet kamienia na mogile; i jeśli tylko znajdę środki, to udam się też do łaski Księdza Proboszcza z prośbą o zajęcie się postawienia na jej grobie pomnika, na jaki mi stanie. Tymczasem zaś polecam jego pobożnej opiece jej skromną mogilę, by choć krzyż się nie zwałił i nie zaginęła pamięć, gdzie zwłoki jej pogrzebione. Jeśli potrzeba, to Jerzy Feliński z Wojutyna może wskazać, gdzie pogrzebana Ewa z Wendorffów Felińska, rodzona babka jego, a moja matka.“

Po odebraniu tego listu, ksiądz Grabowski znowu pisze do ks. arcybiskupa i robi mu taką propozycję, że on na naprawę katakumb w Skórczu da swoich sto rubli, a za to żeby X. Feliński był taki łaskawy i postawił pomniczek nad grobem jego rodziców, których ciała spoczywają w Jarosławiu. Siostra bowiem X. Grabowskiego była najprzod przez lat kilkanaście z jego rodzicami w Archangielsku, a potem w Jarosławiu, tam wyszła za mąż za wygnańca Markowskiego, i tak rodziców jak i męża tamże pogrzebała. — W tej sprawie było kilka listów pomiędzy ks. arcybiskupem a X. Grabowskim. W jednym z nich ks. arcybiskup zapytuje o do-

jakiemi się odznaczały w dalszem życiu dzieci Ewy Felińskiej, należy przypisać jej macierzyńskiemu wpływowi. Co ona w młodocianych duszach zaszczerpiła, to się później tak pięknie rozwinęło i wyrosło pod wpływem

kładniejsze wiadomości co do grobu, gdyż w Jarosławiu są dwa ementarze. W następnym donosi, że odszukał tam w Jarosławiu staruszkę, katoliczkę, Witwińską, która знаła Grabowskich i była na ich pogrzebie, i ta zaprowadziła go na ich grób, a po oczyszczeniu mehu znaleziono kamień, położony przez ich córkę, na którym był jeszcze widomy napis *Piotra Grabowskiego*. W ostatnim liście był odrysowany pomniczek, postawiony na grobie Grabowskich i poświęcenie odbioru przez kamieniarza stu rubli, za postawienie takowego.

Autor dzieła *Historja dwóch lat, 1861—1862*, przez Z. L. S. Kraków, tom IV, na str. 35, pisze, że ojciec X. Felińskiego „umarł na wygnaniu na Syberyi“, a na str. 36 znowu to samo powtarza z dodatkiem, że „umarł 1838 r.“ Wiadomości te czerpie autor, jak i wiele innych, z rękopisu, jaki posiada: *Zywot X. Szczęsnego Zygmunta Felińskiego* i dodaje w odsyłaczu na str. 32, tomu IV, że ten „rękopism, skreślony przez osobę bardzo blisko będącą arcybiskupa Felińskiego.“ Te dwie przytoczone omyłki i inne świadczą o niezbyt dokładnej prawdziwości szczegółów tego życiorysu. — Ale i inne mniejsze niedokładności zdarzyło mi się w tem dziele spostrzedz, jak np. w tomie IV, str. 192 i 193 robi księdza Goliana proboszczem w okolicach Wielunia, a nadto że miał zdradzić swego parafianina; tymczasem X. Golian nigdy przedtem nie mieszkał w Królestwie Polskiem, a stale przebywał w Krakowie i z tego miasta powołano go do Warszawy; na to zaś wpłynął margrabia Wielopolski, który wielką łaskawością zaszczerpił X. Goliana — a nawet, prawdopodobnie, ostatnią spowiedź przedśmiertną przed nim odbył

łaski Bożej. Oprócz ks. Felińskiego jeszcze drugi arcybiskup polski, tegowieczny, ks. Ignacy Hołowiński, mógł się poszczycić podobną matką; jakto sam wyznaje kreśląc serdeczne jej wspomnienie w *Tece rozmaitości*¹⁾.

Kiedy starsi chłopcy potrzebowali już uczyć się, oddała ich matka do szkoły do Klewania, przekonawszy się atoli, że nie mieli tam dostatecznej opieki²⁾, postanowiła przenieść się ze wszystkimi dziećmi do Krzemieńca. Chociaż bowiem liceum tamtejsze było już zwinęte, sądziła jednak, że łatwiej tam znaj-

w Dreźnie, dokąd X. Golian jeździł z Krakowa. X. Golian mógł zbłądzić, ale był człowiekiem z charakterem; będąc profesorem w akademii warszawskiej, nie przyjął kanonii warszawskiej, ofiarowanej sobie przez X. Felińskiego, ani następnie nie przyjął biskupstwa lubelskiego, a to dlatego, jak mówił, aby nie powiedziano, że mu „Moskale zapłacili.“

¹⁾ *Teka rozmaitości*, Wilno, 1844. *Życie mojej matki*. To wspomnienie powinno się znajdować w rękach każdej wdowy, zwłaszcza ubogiej, jako podręcznik w znoszeniu trudów i kłopotów w wychowaniu dzieci. — X. Hołowiński w tem przesłicznym oddaniu holdu i czei swej matce, tak pisze: „Ludzie jeszcze posadzą, że miłość synowska przydała barwy! Co mnie do ludzi, kiedy w mojem sercu przetrwa na wieki ten wizerunek tak czysty, żywy i święty, tak jaśniejący promieniami cnót i najwyższej czułości, że nigdy słabe pismo nie w stanie go przedstawić.“

²⁾ *Przegląd Poznański*, r. 1860, podaje nekrolog Ewy Felińskiej, który, zdaje się, jest powtórzeniem tego, co Kraszewski o niej napisał w *Gazecie Codziennej* — i ten szczegół jest tam zapisany.

dzie te pomoce naukowe, jakich dla swoich dzieci pragnęła. W cztery więc lata po śmierci męża, to jest 1837 r. wypuściła Wojutyn w dzierzawę i osiadła w Krzemieńcu. Zaledwie jednak rozpoczęła tam kształcenie dzie-tek, moskale posądzając ją o danie schro-nienia jednemu z wychodźców, uwięzili ją i odstawili do Kijowa. Po długim więzieniu wywieziono ją w dniu 11 marca 1839 r. na Syberyę, do Berezowa, zkąd po paru latach przewiezioną była do Saratowa i dopiero w 1844 powróciła do Wojutyna i tamże dnia 20 grudnia s. st. r. 1859 umarła.

Po uwięzieniu Ewy Felińskiej cała opieka nad podwójnie osieroconą rodziną, spadła na najstarszą córkę Paulinę, liczącą wówczas 17 rok życia. A była to, jak pisze Ewa Fe-lińska, dziewczeczka o organizmie słabym, nie-rozwiniętym jeszcze, ale silna duchem miło-ści i poświęcenia. „Od dwunastego roku już podzielała ze mną starania około wychowa-nia młodszego rodzeństwa, i tak umiała mi-łością, bezstronnym sądem zjednać serca i podbić przekonania, że i fantazyje dziecinne i burzliwość młodzieńcza uległy wpływowi jej kochającej duszy... W chwili kiedy sta-nęła na czele rodziny, z iluż trudnościami przyszło jej stoczyć walkę!... z duszą ugo-dzoną najboleśniejszym ciosem, (bo mię ko-chała najczulszą miłością), musiała, nakazaw-szy milczenie bolesnemu uczuciu, łamać się

codziem z przeciwnościami różnej natury, o których nie miała wyobrażenia. Jakoż ka-żdy jej list pisany w owej epoce, był jękiem w który się zwały wszystkie tony rozdarłej bo-leścią duszy. Przy takiej goryczy moralnej trzeba było wieść bój z cierpkimi rzeczywi-stościami życia, które trudne są czasem do udźwignienia w sile wieku i przy doświad-czeniu. Ona przy niedostatku musiała odpie-rać naciskające potrzeby tylu osób, któremi opiekować się czuła w obowiązku, czuwać nad wychowaniem rodzeństwa, którego za-niedbać nie chciała.“ Zastanawiająca rzecz, że tak jak najstarsza siostra z rodziny Fe-lińskich wzięła opatrnościowy udział w wy-chowaniu młodszego a liczego rodzeństwa, tak również i matka wspomnianego powyżej arcybiskupa X. Hołowińskiego, do pomocy w wychowaniu licznej rodziny miała najstar-szą córkę, Teklę. A jak X. Feliński, już jako arcybiskup, nakreślił prześlizne wspom-nienie o swej siostrze Paulinie, umieszczone w urywkach w *Przeglądzie Polskim*¹⁾, tak ks. Hołowiński równie prześlizne arzewne wspom-nienie skreślił o swej siostrze Tekli, którą w Międzyrzeczu Wołyńskim powszechnie na-zywano *Świątą Panną*. On zaś o tej ideal-nej siostrze swojej pisząc mówi: „Rzeczywi-ście była to druga matka. Cały żywot tej

¹⁾ W r. 1884 i 1885, wyszło osobno w całości: *Paulina córka Ewy Felińskiej*, Lwów, 1886, str. 320.

pięknej duszy, stanowiły dwie najczystsze miłości, to jest: ziemską, swej rodziny i niebieską, Twórcy.“ — Paulina Felińska przez rok zajmowała się w Krzemieńcu wykształceniem młodszego rodzeństwa, i dopiero później inne osoby wzięły wszystkie dzieci na swoją opiekę. I tak Szczęsnego wziął obywatel Zenon Brzozowski; Juliana wziął Daryusz Poniatowski; Wiktoryę hr. Dziekońska; a Alojzy i Paulina zostali u krewnych. Wskutek tej zmiany Szczęsny oddany był do gimnazjum w Klewaniu; a gdy przechodził do klasy VII, gimnazjum klewańskie przeniesiono do Równa w r. 1839 i tam był przez jeden rok. Widzimy go później na wydziale matematycznym w uniwersytecie moskiewskim, z kąd dwakroć podczas wakacyj nawiedzał swą matkę przeniesioną z Syberii na wygnanie do Saratowa nad Wołgą. O tych pierwszych nawiedzinach tak pisze matka jego, pod d. 7 czerwca 1842 r. „Dziś siedzę w moim domku sama jedna, aż wpada do pokoju młody człowiek w okurczonym uniwersyteckim mundurze, cienki, słuszny, ogorzały i rzuca się w moje objęcie. To mój Szczęsny! to dziecię moje! Ledwie znieść mogę szczęście. Boże, jakżeś hojnie odplacił kilkoletnie cierpienie wracając na łono moje utracone dziecię.“ Jaki to dobry był syn, kiedy matce przywiózł ze swoich oszczędności tysiąc złotych polskich, a gdy matka zachorowała, to

on na chwilę jej nie odstępował. „Ta choroba, nie tyle mi dokuczała osobiście, ile to że, mój dobry Szczęsny, pilnując mnie nie odstępnie, żył jakby w więzieniu. Nie mogłam uprosić, aby wyszedł przynajmniej na przechadzkę. Kiedy zrobiłam się nieco zdrowsza, ale jeszcze wychodzić nie mogłam i zaczęłam się naprzykszać Szczęsnemu, aby poszedł użyć ruchu, on dla zadosyćuczynienia moim naleganiom zaczął tańcować po pokoju w ruchach najkomiczniejszych,... a po owym balecie mówi mi, abym była spokojna, bo już użył ruchu. Tę sztukę powtarza, ile razy go proszę, aby się przeszedł.“ — Na drugie wakacje do Saratowa przybył Szczęsny z bratem Julianem, który później zostawszy księdzem, i jeśli się nie mylę, wyświęcony w Warszawie na kapłana przez swego brata Szczęsnego, tak znakomitym był uczniem w uniwersytecie OO. Jezuitów w Rzymie, iż ci dopuścili go do publicznego egzaminu na doktora teologii, a egzamin taki, jak wiadomo, odbywa się z wielką publiczną wystawą i z udziałem najznakomitszych egzaminatorów i teologów rzymskich ¹⁾).

¹⁾ Spis tez drukowanych, rozdany podczas tej uroczystości, nosi nagłówek: *Theses de Deo Creatore deque Angelica mundana humanaque creatura quas in Romano Collegio Societatis Jesu propugnabit Julianus Feliński VI Kal. Sept. MDCCCLXI* (str. 27, zawierają 87 tez). — X. Julian Feliński przez jakiś czas był ojcem duchownym i profesorem teologii

Po ukończeniu uniwersytetu moskiewskiego był Szczęsny nauczycielem dzieci swojego opiekuna. Za jego też pozwoleniem w roku

dogmatycznej generalnej w Akademii duchownej warszawskiej. Po wywiezieniu brata jego arcybiskupa na wygnanie, mając liche zdrowie, wyjechał do Rzymu. Kiedy ksiądz-arcybiskup był już w Czerniowcach, a następnie w Dźwiniacze, ksiądz Julian przez parę lat przybywał do niego na czas letnich miesięcy, a na zimę odjeżdżał na południe Europy. Przyjazd i odjazd chorego był połączony z dosyć wielkimi kłopotami. Zwykle naprzeciw chorego brata, ksiądz-arcybiskup wyjeżdżał do Krakowa i również go tutaj odprowadzał. W liście do państwa Karola i Eufemii Rogawskich, w Olpinach, z którymi łączyły go dawne z Paryża przyjacielskie stosunki, tak pisze pod d. 5 stycznia 1885 roku z Dźwiniaczki: „Drodzy i Dostojni Państwo. Pamięć i życzliwość Wasza do głębi serca mię wzrusza, ale i zawstydzą razem. Przykro — mi jest bardzo, że dotąd nie udało mi się z obietnicy odwiedzenia Was w Olpinach, ale przyczyną tego nie jest zła wola, tylko ta smutna okoliczność, że do Krakowa jeździłem już po dwakroć na spotkanie chorego brata mego, który zimę zwykle we Włoszech przepędza; stan zaś jego zdrowia jest taki, że nawiedzin żadnych czynić nie może, co i mnie też zmusza do jechania wprost na miejsce jego letniego pobytu.“ Kiedy ks. Julian zakończył życie w Gorveyi, ksiądz-arcybiskup pod d. 16 czerwca 1885 r. pisze z Czerniowiec do Olpin: „Z głębi duszy dziękuję za serdeczne współczucie w mej boleści. Jakkolwiek nie wątpię, że jemu tam lepiej, natura wszakże nie może nie odczuć straty człowieka, co nie tylko ze krwi ale i z ducha tak mi był bliskim. A i to też nie mało zwiększa mą boleść, że nie pożegnałem go nawet, nie udzieliłem mu religijnej pomocy w ostatnich chwilach, tak że obca ręka oczy mu zamknęła. Ale stało się, już on zawodu swego dokonał...“

1847 wyjechał do Paryża na nauki, i uczęszczał do uniwersytetu sorbońskiego i do Kollegium francuskiego na wykłady historii i filozofii. W tymże czasie wszedł w bliższą znajomość z Juliuszem Słowackim, sławnym polskim poetą, z którym, zdaje się, łączyła go znajomość jeszcze z Krzenieńca, i te dwa szlachetne serca bardzo się pokochały ¹⁾

W Paryżu w owych czasach była liczna emigracja, pełna animuszu i nadziei, rozprawiająca i rwiąca się do czynu. „Feliński, którego w emigracji uważano za młodzieńca bardzo obiecującego, pracował wiele i pil-

¹⁾ Słowacki w listach pisanych w r. 1848 z Paryża do swej matki, kilkakrotnie o nim wspomina. „Był u mnie Feliński, zdaje mi się go „dny kochania chłopiec.“ 22 stycznia. — „Widuję „tu dosyć często młodego Felińskiego... Co „czwartek do mnie przychodzi i zdaje mi się, „że mię kocha, a to mi rokuje, że i Ty ukochasz mię...“ 13 lutego. — „Felusia Ci polecam „także, który jest ze mną czystym brylantem „i skarbem moim, prawdziwie mi takiego potrzebowało.“ 28 marca. — „Felus przed czterema „dniami opuścił mię i w Munich ma się starać „o przedłużenie paszportu, którego, gdyby mu „odmówiono, to prosto do kraju pojedzie. Ukochany to chłopiec, już z chłopca człowiek, „wszyscy go tu ukochali szanując, postęпки „jego były anielskie, wiedza rozkwitająca, stanie „się kiedyś chwałą naszą.“ 25 sierpnia. — „Felus „pisał do mnie z Tyrolu list przedudnej piękności i wielkiej wagi dla mnie, bo pisał go już jako „człowiek zupełny i pełny wiedzy; jest to więc „skarb na przyszłość i jeden z tych, którzy mnie „o przyszłość zaspakajają.“ 11 września. — *Listy Juliusza Słowackiego do matki*, tomów 2. Lwów, 1875.

nie i bystro pojmował każdą rzecz. Miał umysł wrażliwy i podniosły... Polak, gorącym sercem kochający kraj i przeszłość naszą... głęboko religijny i uczuciowy zarazem... charakter słodki,... obyczajów surowych, sięgających do ascetyzmu... Powierzchnowości milej, wzrostu miernego, szczupły, nerwowy, oczów niebieskich a włosów jasnych, trochę szepleniący, lecz z łatwością słowa. Wogóle znać w nim było staranne i troskliwe wychowanie domowe, dane mu przez złą matkę, o której zawsze mówił z wielką miłością synowską¹⁾.”

Nie dziwnego, że młodzieniec o takim umyśle i gorącym sercu wziął czynny udział w wypadkach poznańskich, jakie zaszły w r. 1848. W tym właśnie roku wypadł był jeden z tych o ile szlachetnych o tyle nieroztropnych porywów polskich, iż żelazem chciano dochodzić praw ojczyzny srodze krzywdzonej. Feliński wraz ze Słowackim, Fredrą i Czarnowskim wybrał się z Paryża w Poznańskie, aby wziąć udział w walce²⁾. Pod Miłosła-

¹⁾ *Historja dwóch lat, 1861—1862*, IV, str. 40.

²⁾ W liście, pisanym do pani Rogawskiej w Opinach, 28 grudnia 1892 r. z Dzwiniaczki, pisze ksiądz arcybiskup: „Z wdzięcznem i rozrzuwionem sercem odbieram zawsze dowody łaskawej pamięci Pani, bo i dla mnie drogie są te związki, które młodzieńczych jeszcze lat sięgają. Niedawno miałem wielką tego rodzaju pociechę, wszedł bowiem do mnie całkiem niespodzianie siedmdziesięcioletni z górą starzec i nie mówiąc

wiem dostaje ciężką ranę w głowę—i w polowie czerwca powraca do Paryża, z kąd około 20 sierpnia wyjechał do Monachium, w celu robienia ztamtąd starań o przedłużenie swego paszportu. Następnie wraca do Paryża i zawsze w zażyłości z Juliuszem Słowackim, osładza mu ostatnie chwile ziemskiego żywota, i na jego też rękę wielki poeta po chrześcijańsku kończy doczesny żywot dnia 3 kwietnia 1849 r.¹⁾

Nieznany nam jest obecnie przebieg wewnętrzznego życia z owego czasu Szczęsnego Felińskiego, ale wiemy, że w Paryżu posta-

swego nazwiska, kazał mi je zgadywać. Wpa-trzywszy się weń przez chwilę, powiedziałem z całą pewnością: Zygmunt Starorypiński. Był to rzeczywiście mój przyjaciel szkolny, z którym rozstałem się jeszcze w 1838 roku i dopiero po pięćdziesięciu z górą latach po raz pierwszy spotkałem się znowu. Serce go raczej przeczułem, niż poznałem wzrokiem, chociaż i w zgrzybiałych rysach starca odnalazłem pięknego i pełnego zapału młodzieńca. — Teraz pisze mi znowu mój bratanek, że pod Krakowem, w Zakamyczu (o ile mogłem wyczytać), mieszka z rodziną Józef Czarnowski, z którym tak często spotykałem się w Paryżu i razem odbyliśmy podróż do Poznania w towarzystwie Juliusza. Spotkałem go na chwilę w Krakowie, wróciwszy z wygnania, ale i znowu z oczu straciłem. Mało już takich maroderów, co się odbili od swych szeregów, w zdobytej już spoczywających twierdzy.“
¹⁾ Śmierć tę opisał Feliński w liście do wuja poety T. Januszkowskiego, a drukowany był po raz pierwszy w *Dzwonku*, Lwów, 1850, I. — Następnie w książce St. Prawdzickiego (X. Polkowski): *Wspomnienie o Zygmuncie Szczęsnym Felińskim*. Kraków, 1866, na str. 258.

nawia poświęcić się stanowi duchownemu, i niezadługo powraca do kraju na Wołyń, i prosi o przyjęcie do seminarium duchownego w Żytomierzu; z kąd w r. 1852 wysłany jest do akademii duchownej katolickiej do Petersburga.

W Petersburgu przy kościele św. Katarzyny należącym ongi do OO. Jezuitów, a po ich wydaleniu z Rosyi, oddanym OO. Dominikanom, była parafia nietylko liczna ale z rozmaitych narodowości złożona. Gdy wskutek braku nowicyatu, zakonników dominikańskich ubywać zaczęło, ówczesny metropolita X. Hołowiński dodawać zaczął Dominikanom do pracy w parafii księży świeckich. Miał on nawet zamiar ostatecznie Dominikanów przenieść do Rygi lub Rewla, a przy kościele św. Katarzyny urządzać wzorową parafię pod zarządem księży świeckich. Do takiej właśnie wzorowej parafii przeznaczał X. Felińskiego, na którego oddawna zwrócił był swą uwagę, a następnie miał powołać X. Łubieńskiego, późniejszego biskupa sejneńskiego, strtego przez Moskali; oraz X. Majewskiego i X. Kosowskiego, późniejszego rektora akademii duchownej warszawskiej, a obecnie sufragana kaliskiego. Przedwczesna śmierć atoli tego genialnego biskupa, jakim był metropolita Hołowiński, przeszkodziła urzeczywistnienie tego i wielu innych jego zamiarów; a przede wszystkim nie doszło do zamierzonej re-

formy duchowieństwa, z pośród którego wielu odznaczało się małodusznością, a niektórzy upadali się nawet przed rządem moskiewskim¹⁾.

Ponieważ X. Feliński, będąc w akademii duchownej, przynależnym był do dyecezyi łucko-żytomierskiej, przeto X. Hołowiński uzyskał dlań od tamtejszego biskupa uwolnienie do dyecezyi mohilewskiej. Następnie skrócił mu pobyt w akademii z czterech lat na trzy, i w dniu 8 września (st. st.) 1855 r. w swojej kaplicy, pomimo ciężkiego stanu zdrowia swego, z wielkim wysiłkiem i wśród jęków udzielił mu święceń kapłańskich. Po ukończonym obrzędzie wzywa do siebie młodego kapłana, a nie mogąc siedzieć, leży na sofie, sadza go obok siebie i wtajemnicza go w części w zamiary co do jego osoby. Śliczną tę a długą mowę przytacza X. Szczęsny Feliński we wspomnieniu, jakie na żądanie towarzyszyków akademickich spisał pod nagłówkiem: *Wspomnienia z życia i zgonu Ignacego Hołowińskiego*²⁾. Początek jej taki: „Bi-

¹⁾ Zobacz bardzo ważne dzieło O. Lescoeur: *L'Eglise catholique en Pologne, sous le Gouvernement Russe, 1772—1875*. Paris 1876, dwa tomy.

²⁾ Wspomnienia te wydane były po raz pierwszy r. 1856, w Wilnie wraz z mowami pogrzebowymi po Metropolicie. Następnie wydane były w książce St. Prawdzickiego (X. Polkowski) *Wspomnienie o Zygmuncie Szczęsnym Felińskim*. Kraków, 1866, na str. 263.

skup twój ustąpił mi cię zupełnie, należysz już przeto do mojej diecezji. Umieszczam cię teraz przy kościele księży Dominikanów, i mam nadzieję, że nie zawiedziesz mego oczekiwania. Parafia św. Katarzyny jest pod pewnym względem najważniejszą w cesarstwie rosyjskiem; tu bowiem jest jedyny punkt, w którym Kościół nasz ma bezpośrednią styczność z Europą. Aby korzystać z tak ważnego stanowiska, potrzebna koniecznie znajomość języków, inaczej będziemy niemymi dla cudzoziemców.... Przytem cały ruch religijny w naszych czasach wyraża się nie w językach starożytnych, ale w mowie współczesnej; nie śledząc zaś za tym ruchem, nie można brać udziału w życiu Kościoła..... Język jest tylko środkiem, narzędziem.... niedość umieć się wysławić, trzeba jeszcze mieć treść do mówienia, trzeba nauki... Zajęcia, jakie cię teraz czekają, nie zabiorą ci wiele czasu, będziesz mógł przeto pracować nad własnem wykształceniem, żeby się uzdolnić do ważniejszych zatrudnień kapłańskich... Kościół nie ma tak jak władza świecka policyi, co czuwa nad wykonaniem jego woli, tu jedynym stróżem prawa jest sumienie; skoro zaś ten wewnętrzny bodziec ustanie, wnet rozprzega się karność kościelna, a z nią wszystko dąży do ruiny i upadku, tak wiara jak i dobre obyczaje. Mylą się ci, co mniemają, że prawo posłuszeństwa obej-

muje tylko niższe szczeble hierarchii kościelnej; rozciąga się ono do samego szczytu, i sam Papież niemniej jest nim związany, jak braciszek najsurowszego zakonu, co się uroczyście związał ślubem bezwarunkowego posłuszeństwa.... Żyłeś już nieco na świecie i zapewne sam już widziałeś, że pieniądze nie dają szczęścia, nawet doczesnego. Nie troszcz się o zbiory, a bądź pewny, że ci na nieczem zbywać nie będzie; a gdybyś nawet potrzebował dopomódz komu, to i na to Bóg ci poda środki, byleś z zupełną ufnością zdał się na jego opatrność. Pieniądze bowiem mają to do siebie, że stronią od tych, co za nimi gonią, a narzucają się niemal tym, co o nie najmniej dbają... Mam wielu księży zakonnych, nawet świątłych, ale bardzo mało takich, co mają w sobie życie kościelne. Nie jeden znajdzie się taki, co żadnej nieczemności nie popelni, nikomu kapłańskiej posługi nie odmówi, pacierzy i nabożeństwa nie opuści, ale skoro go zostawia w pokoju, nie go już nie korci i mniema, że wszystkim obowiązkom zadość uczynił, skoro nie przekroczył żadnego przykazania, i żadnej wyraźnej powinności nie zaniedbał. Lecz taki stan bierny niedostateczny dla kapłana, który jest światłem świata i solą ziemi; światło zaś rzuca swój blask na wszystko co je otacza, i sól smakiem swoim zaprawia każdą potrawę, do której będzie wrzucona. Dla ka-

plana potrzebna koniecznie inicjatywa, potrzebne to życie wewnętrzne, co mu nigdy usnąć nie da, ów święty płomień Boży, co go zmienia w ognisko rozrzucające w około promienie ciepła i światła, i przy którym wszystko co ma dobrą wolę, garnie się i zgromadza. Potrzebna jednym słowem owa gorąca miłość Kościoła, co zmusza gorliwego kapłana dniem i nocą nad tem jedynie myśleć, o to się tylko troszczyć, jakby cierpienia tej ukochanej matki ukoić, rany opatrzyć, dziatki zbłąkane na prawą drogę naprowadzić, słabe umocnić i chlebem słowa Bożego i Sakramentami zasilić. Pasterz ożywiony życiem kościelnem smuci się ze strapionym, weseli się z pocieszonym, nosi brzemię niemoconych i zbyt obciążonych, jest nogą chromego, okiem ślepego, ochroną uciszonego, radą i ucieczką we wszelkiej potrzebie i niedoli. Kapłan taki gnany ustawicznie bodźcem miłości, nie wie ze św. Pawłem co ma obrać; czy być rozwiązanym, aby się weselić z Chrystusem, czy zostać w ciele, aby służyć duchownym potrzebom braci..... Pracuj ustawicznie nad wykształceniem umysłu i serca, szanuj czas, bo ten skarb raz roztrwoniony nie odzyskuje się nigdy. Bądź posłusznym, skromnym, pilnym w obowiązkach, w cudze sprawy się nie wdawaj, stosunków niepotrzebnych unikaj, *przedewszystkiem zaś służ ludziom dla Boga, a nie Bogu*

dla ludzi, a otrzymasz w tem życiu pokój i wesele ducha, a w przyszłym koronę chwały wiekuistej. Co niech ci da Pan Bóg wszechmogący i niech ci błogosławi we wszystkim.“

W miesiąc niespełna po wyrzeczeniu tych słów, X. Hołowiński w tejsamej kaplicy, w której udzielił święceń kapłańskich Szczęsnemu Felińskiemu, leżał na katafalku, gorąco oplakiwany przez duchowieństwo i lud katolicki; ale słowa jego wyrzeczone do Felińskiego, były głęboko zapisane w duszy młodego kapłana i miały się stać zasadniczym programem jego całego żywota.

Po czterech latach pobytu przy kościele św. Katarzyny, X. Feliński zostaje powołany na profesora filozofii w akademii duchownej, a co ważniejsza jednocześnie zostaje i ojcem duchownym tejże akademii. Jak zaś wysoko pojmował to ojcowstwo duchowne, dowodem są *Konferencje* miewane do uczniów tejże akademii, które w dwadzieścia lat później ogłosił drukiem w dwóch obszernych tomach¹⁾.

W tymże czasie w Petersburgu założył zgromadzenie świeckie pod nazwą *Rodzina Maryi*, któreby łącząc życie Maryi z życiem Marty, było pomocą księżom w pracy parafialnej. Zgromadzenie to przeniesione przez

¹⁾ *Konferencje duchowne*, przez X. Z. S. Felińskiego. Lwów, 1885, tom I, str. VIII, 300, i tom II, str. 217.

niego już jako arcybiskupa do Warszawy, błogie tam przynosiło owoce. Później na nowo przez niego założone w Galicyi, kilka tutaj posiada domów¹⁾. Łatwo to powiedzieć, założył zgromadzenie, ale trzeba obliczyć wszystkie trudy i kłopoty materialne z tego wypływające, i pamiętać że założyciel do ostatka sam był w pewnym stopniu mistrzynią nowicyatu.

Zdaje się, iż do założenia tego Zgromadzenia była powodem ta okoliczność, że X. Feliński został kapelanem przytułku katolickiego założonego w Petersburgu w r. 1856, i „całą duszą oddał się temu Zakładowi i wszystkie niemal prace jemu poświęcił“²⁾.

¹⁾ Domy te są w Dźwiniacze, w Czerniowcach i we Lwowie. Czwarty dom w Łonnie nie jest ukończony, ale po śmierci księdza Felińskiego zawiązał się komitet w celu urzeczywistnienia jego zamiarów. Nowicyat Zgromadzenia *Rodzinny Maryi* pozostaje nadal w Dźwiniacze, a opiekę nad nim objęli OO. Bazylianie, reformowani z nowo budowanego Monasteru w Michalówce, o 3 kilometry oddalonego od Dźwiniaczki, a świeżo założonego przez Daszkiewicza, Rusina, byłego ekonoma hr. Koziebrodzkich, który w tym celu ofiarował trzystumorgową posiadłość. — OO. Bazylianie otrzymali pozwolenie na udzielanie w Dźwiniacze Komunii św. według obrządku łacińskiego.

²⁾ *Charitas*, Księga zbiorowa, wydana na rzecz rz. kat. Towarzystwa Dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Petersburg, 1894 — na str. 145. „...Gdy napływ ubogich dzieci, a głównie sierot, coraz się wzmacniał, a przytem środki, dzięki Opatrzności Boskiej i ofiarności ludzkiej, staraniem ks. Kapelana

Kiedy tak X. Szczęsny Feliński kształcił swój umysł, pracuje w parafii, i akademii, oraz gromadzi około siebie katolików różnych narodowości, a nawet i katolików tajemnych, rosyjan, — zrządzeniem prawdziwie Boskiem powołany zostaje na stolicę arcybiskupią warszawską. Prekonizacya jego w Rzymie odbyła się w uroczystość Trzech Króli, 6 stycznia 1862 r., a konsekracyą biskupią otrzymał w Petersburgu dnia 14/26 stycznia tegoż roku, w kościele św. Jana, której dopełnił arcybiskup mohilewski X. Żyliński, w obecności Sufragana mohilewskiego X. Staniewskiego, i żmudzkiego X. Bereśniewicza; oraz wysłanników z Warszawy X. Platera biskupa-sufragana łowickiego i kanoników warszawskich, X. Szczygielskiego i X. Budziszewskiego, a nadto kilku magnatów polskich z margrabią Wielopolskim na czele.

(Felińskiego) stosownie się powiększały, zakupiono plac z kilkoma domkami w części miasta Wasilewski Ostrów, przy ul. Linia, nr 14, domki przebudowano i odpowiednio urządzono. Obecnie w zakładzie tym znajduje się do 40 staruszek i przeszło półtora dziesięć dziewcząt. ...W jednej z obszerniejszych sal urządzono kaplicę, w której oprócz codziennej mszy św. w niedziele i święta odbywa się całe kościelne nabożeństwo, nie wyłączając i kazania, co dla okolicznej ludności katolickiej, od parafialnych obydwóch kościołów zbyt oddalonej, niewypowiedzianem jest dobrodziejstwem.“ Zobacz też i *Encyklopedyę kościelną*, tom XIX, str. 162, lit. e).

Car zwykł każdemu nowemu katolickiemu biskupowi dawać pastorał i pierścień. Taki pastorał i X. Feliński otrzymał; ale zadziwiająca rzecz, że podczas konsekracyi biskupiej, pastorał rozkręcił się w swoich spojeniach, a to można było uważać jako wróżbę o nietrwałości rządów tego, kto go otrzymał¹⁾. Wkrótce po konsekracyi, to jest 17/29 stycznia, X. Feliński opuścił Petersburg i przez Poznań i Wrocław jedzie do Częstochowy, gdzie się zatrzymał, aby się polecić opiece Najświętszej Panny²⁾. Nazajutrz po odprawionej Mszy św. przed cudownym jasnogórskim obrazem, to jest 9 lutego wyjeżdża do Warszawy, gdzie staje około północy. Dnia 10 lutego przyjął duchowieństwo przedstawiające się mu w jego pałacu, — i oświadczył że na swego pomocnika w zarządzie duchownym powołuje X. Pawła Rzewuskiego, znanego z nauki, świątobliwości życia i gorliwości religijnej, który później, po dwudziestu kilku

¹⁾ *Kartka z dziejów Kraju i Kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiej*, przez X. Y. Z. — Poznań, 1891, tom III, str. 343.

²⁾ Właściwą przyczyną, dla której X. Feliński jechał przez Poznań, były wielkie śniegi, a kolej żelazna była tylko do Dynaburga. Z Kowna telegrafowano o przeszkodzie do namiestnika w Warszawie i ztamtąd przyszło pozwolenie na przejazd przez Królewiec, Poznań i Wrocław. X. Feliński w tych miastach nawet z wozu kolejowego nie wychodził, tylko dopiero w Częstochowie się zatrzymał. — *Zobacz Historia dwóch lat, 1861—1862*, przez Z. L. I. — Kraków, 1895, tom IV, str. 72 i tom V, str. 452.

latach wygnania, zakończył w Krakowie dnia 23 października 1893 r. swój święty żywot¹⁾.

Tak rozpoczął swoje pasterstwo X. Szcześny Feliński, który od chwili swej przekonania na arcybiskupa, jakby w przewidywaniu że mu się ono nie poszczęści przybrał swe pierwsze imię chrzestne, Zygmunt, i odtąd podpisywał się Zygmunt Szcześny. Pasterstwo to trwające do dnia 14 czerwca 1863 r. czyli półtora roku było dla niego ustawiczną, ciężką, ostrą koroną cierniową.

Z jednej strony rząd moskiewski, niedotrzymujący żadnych przysiąg i umów, i nie szanujący żadnej świętości, ani żadnych praw, a nadto nikogo się nie bojący i niczego nie wstydzący; nie przebierający w środkach i używający do swoich celów politycznych, tak zwanej religii prawosławnej, przy której on i całe społeczeństwo rosyjskie zdziczało, wytworzył straszliwy stan dla Kościoła katolickiego w ziemiach podbitych pod jego panowanie. Otóż, z jednej strony taki rząd

¹⁾ *Książka Biskup Paweł Rzewuski*. Wspomnienie pośmiertne (z portretem), przez X. Dra Winc. Smoczyńskiego. Kraków, 1893 r. — Oraz *Józefa Czecha Kalendarz krakowski na rok 1893*. W liście do pani Rogawskiej, 7-I-1888 r. pisanym z Dźwiniaczki, ksiądz arcybiskup tak pisze o swem spotkaniu z księdzem Rzewuskim: „Przejeżdżając przez Kraków (1887) odwiedziłem Biskupa Rzewuskiego, ośmdziesięcioletniego starca, świeżo przybyłego z wygnania, który zbudował mię bardzo swoim weselem ducha i pełnym ufnością poglądem na naszę przyszłość.“

obludny i okrutny, z drugiej nieufność Polaków lękających się arcybiskupa przybywającego z Petersburga, żeby ich nie zdradził, były młotem i kowadłem dla tego najszlachetniejszego człowieka i prawdziwie gorliwego apostoła. Większość niewiedziała, a byli może i tacy co ukrywali to, że nowy arcybiskup, to bratanek tego, który był krótko ale znakomitym dyrektorem liceum Krzemienieckiego i autorem czterech zwrotek pieśni *Boże coś Polskę*; że był synem Ewy Felińskiej, znakomitej o gorącym sercu Polki; — że dostał ciężką ranę od pruskiej szabli, gdy walczył w szeregach narodowych; — że był przyjacielem Juliusza Słowackiego, który na jego rękę skonał; — że był ulubieńcem takiej polskiej znakomitości jak metropolita Hołowiński. Nie wiadano, lub nie chciano wiedzieć o wielkich enotach i zasługach już gdzieindziej na niwie kościelnej położonych, przez tego który objął ster rządów w metropolii warszawskiej. Nie pomagały nawet rzędy jego pełne miłości dla rodaków. Nawet po dwudniowym więzieniu arcybiskupa w jego pałacu jeszcze nie dowierzano, lub co prawdopodobniej niechciano wierzyć. Nie pomogły i ojcowskie słowa tak poważnego kapłana, jakim był X. Paweł Rzewuski, który po przeczytaniu Bulli papieżkiej z ambony, podczas ingresu X. Felińskiego do archikatedry, w te się odezwał słowa: „Temu no-

wemu naszemu pasterzowi Zygmunutowi Szczęsnemu Felińskiemu macie być posłuszni, dopóki tylko dzierżyć będzie swoją pasterską laskę. Słuchaj go Senacie Duchowny i Rado jego. Słuchajcie wielcy i mali, uczeni i prostaczkowie. Słuchaj go cały Ludu Polski, bo on twój pasterz, bo on twoja duchowna władza; on obrona twoja; on pociecha twoja i radości twoja; on prawy syn Kościoła świętego i matki naszej ojczyzny; on prawy następca twoich biskupów, udarowany tą arcybiskupią godnością od Ojca św. Piusa IX zasiadającego na nieśmiertelnym tronie Papieżów“. Nie pomogły te gorące słowa; nie pomógł i przesłiczny list pasterski, jaki arcybiskup rozesał poufnie do księży dziekanów dla odczytania go po domach, gdy rząd wzbrowił go czytać w kościołach. Z pisma tego technie najgłębsza wiara i najgorętsza miłość Kościoła katolickiego i Polski. Pomędzy innymi tak pisze: „... Co do mnie, wyznaję wobec Boga i ludzi, iż pomyślność Kościoła i nieoddzielna od niej niezależność Stolicy Piotrowej jest najważniejszem dla mnie na tej ziemi zadaniem; nie tylko dlatego, że z powołania i urzędu o stan Kościoła dbać powinienem, lecz że w Kościele Chrystusowym najżywotniejsze kwestye jak promienie w ognisku się jednoczą, życie i siłę zeń czerpią. To też tem przekonaniem moeny, nie waham się z głębi serca zawołać o Ko-

ściele, co Dawid o Jerozolimie niegdyś wyrzekł: „*Jeżeli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeśli bym na cię nie pomniał, jeśli bym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego*“. Przywiązanie do Narodu mego jest także uczucie święte, które jako i wy z łona matki wyssałem, i którego nie zaprę się nigdy. Polakiem jestem, Polakiem umrzeć pragnę, bo tego chce Boskie i ludzkie prawo. Nasz język, nasze dzieje, nasze obyczaje narodowe, uważam za drogą po ojcach spuścizną, którą następcom naszym święcie przechować powinniśmy, wzbogaciwszy narodową skarbnicę własnej pracy nabytkiem. Głęboko będąc przekonany, że jako Królestwo Boże nie w mowie jest ale w mocy, tak też i patriotyzm prawdziwy, nie na głośnych okrzykach, lecz na sumiennej a wytrwałej pracy dla dobra kraju zależy; pragnę z całej duszy iść z całym narodem, ową drogą spokojnego rozwoju wewnętrznych zasobów narodowych, co żadnym istotnym interesom nie szkodząc, z dniem każdym pomyślność kraju pomnażają. Trudno obszerniejszego pola działania nad to, które się przed nami dzisiaj otwiera; podniesienie nauk i moralności po szkołach, oświecenie ludu, pomyślne rozwiązanie sprawy włościańskiej, rozwinięcie zakładów miłosiernych na obszerniejszą skalę,

wyrabianie charakteru narodowego przez ćwiczenie się w enotach tak prywatnych jak i obywatelskich, bez których żadne społeczeństwo istnieć, a tembardziej kwitnąć nie może: oto jest wzniosłe a tak pożyteczne powołanie nasze, w którym, krok każdy nowe dobrodziejstwo w darze narodowi przynieść może. Na drodze zbrojnego powstania, spisków i manifestacji, wszystkie poniesione ofiary, są zmarnowane, skoro się zamiar nie powiedzie; w pracy zaś wewnętrznej najdrobniejsza nawet okruszyna, do ogólnej masy narodowych zasobów się dorzuca i jako święta spuścizna do potomnych wieków przechodzi. Zjednoczmy się przeto wszyscy we wspólnej miłości Kościoła i kraju, pracujmy każdy na stanowisku swoim, a pomyślność nie tylko wieczna ale i doczesna koniecznym wynikiem usiłowań naszych będzie“...

Dając Pan Bóg takiego pasterza Królestwu Polskiemu, wyświadczył mu wielką łaskę, ale niestety ta wielka łaska nie przyniosła tego pożytku, jaki mogłaby była przynieść w innych warunkach.

Dnia 12 czerwca 1893 r. ze strony rządu oświadczone ks. arcybiskupowi, który co tylko był powrócił z kościoła panien Wizytek, gdzie miał sumę w uroczystość Serca Jezusowego, iż jest wezwany przez cara do Petersburga. Było to w piątek, a w niedzielę rano po Mszy św. d. 14 czerwca wyjechał

X. Feliński z Warszawy do Petersburga; lecz zatrzymano go w drodze o cztery stacje od tego miasta, w Gieczynie, gdzie jest jeden z pałaców carskich, i tam miał rozmowę z sekretarzem stanu dla Królestwa Polskiego, Platonowem, który mu oświadczył, że car żąda, aby się usprawiedliwił z czynionych mu zarzutów. — X. Feliński złożył kilkoarkuszową odpowiedź na czynione sobie zarzuty i dodał nadto uwagi o postępowaniu rządu moskiewskiego w Polsce¹⁾. Po przeczytaniu tego pisma, car skazał X. Felińskiego na wygnanie do miasta Jarosławia, położonego nad rzeką Wołgą, dokąd po trzech tygodniach pobytu w Gieczynie wyjechał²⁾.

¹⁾ To pismo nie było ogłoszone drukiem i nikt go podobno nie posiada. W pamiętniku X. Felińskiego, ogłoszonym w dziele: *Historja dwóch lat, 1861—1862*, Kraków, 1896, tom V, str. 480, jest przytoczona jego treść, — a jestto pismo bardzo śmiałe wobec cara rosyjskiego. Tak zapewne nikt z Polaków nigdy nie pisał ani nie przemówił do żadnego z carów. Notomiast inne pismo X. Felińskiego wystosowane do cara Aleksandra II z Warszawy, 15 marca 1863 jest znane. Zobacz: *Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864*. Lwów, 1888, tom wstępny, str. 44.

²⁾ Do tego miasta zesłano eokolwiek później pięciuset powstanców. Mieszkali oni w jednym budynku nad samą Wołgą przez lat dwa. Potem jedni użyci byli około budowy kolei żelaznej z Jarosławia do Moskwy, innych rozpedzono w różne strony carstwa. Pewnego razu udała się z pośród nich deputacja do księdza Felińskiego z uzaleniem, że ich źle żywią. Ksiądz areybiskup porozumiał się z ich dozorca i co miesiąc płacił pewną sumkę do jego rąk aby im

Wygnanie to trwało lat całych dwadzieścia. Jakiż to długi okres cierpień dla biskupa o tak gorącej duszy, oderwanego od dyecezyi. I tu znowu świeża, ciężka, a ostra korona cierniowa. Korona złożona z koleców, które rząd moskiewski splótl z cierni i ciągle wplatał nowe; i złożona z cierni, które mu wbił w serece jeden z tych księży, których on dla dobra dyecezyi przygarnął do siebie, udarował chlebem duchownym i przydział godnościami. Ksiądz ten poważyl się napisać list długi z wyrzutami do ks. areybiskupa i posłać do Jarosławia przez pośrednictwo moskiewskiej policyi¹⁾; a wskutek innej nieogłędności tegoż księdza, car Aleksander II miał oświadczyć, że księdza Felińskiego uważa za swego osobistego wroga(!?).

Czynne i gorące serce księdza areybiskupa było narzędziem Opatrzności dla rodaków zamieszkałych w Jarosławiu; ma się rozumieć, o ile okoliczności zewnętrzne na to pozwalały. — Tam przedewszystkiem ks. areybiskup

lepsze dawano pożywienie; a nadto przysłał trzy worki książek, w których część była tak zwanych elementarzy, iżby ci co nie umieją czytać, nauczyli się czytania — reszta były to książki do nabożeństwa. — Szczegóły te opowiadał mi żyjący dotąd w Tenczynku, Jan Korbiel, rolnik, który po dziesięciu latach służby w wojsku austriackim, poszedł do powstania, i wzięty do niewoli, był zesłany do Jarosławia — tam też nauczył się czytać na jednym z elementarzy, podarowanych przez księdza areybiskupa.

¹⁾ *Wiadomości kościelne*, Lwów, 1877, Nr 3, str. 23.

otwarł kaplicę, do której atoli mieli wstęp ci tylko z katolików, którzy otrzymali pisemne pozwolenie od policmajstra. Wojskowym wstępu nie dozwolano. Nawet prawosławni mieszkańcy tamtejsi poznali się na wielkich cnotach, X. Felińskiego; i często się zdarzało, że spotkawszy się z nim idącym ulicą, przystawali przechodnie lub wysiadali z powozów upraszając go o błogosławieństwo. A nawet gdy już opuścił Jarosław, to wiele osób przechodząc około domu, w którym długie lata mieszkał, uchylało nakrycie głowy, zęgnęło się Krzyżem świętym i mówiło: „Tu mieszkał święty człowiek ¹⁾“⁴. Kiedy po morderczej śmierci cara Aleksandra II-go, na okrwawionym ojcowską krwią tronie carów zasiadł Aleksander III, i pod wpływem strachu przed palcem Boskim zawarł umowę z Leonem XIII, papieżem, wy mógł Papież, iż księdzu arcybiskupowi Felińskiemu pozwolono wyjechać za granice Rosyi,

¹⁾ Przebywając w ostrogu jarosławskim od d. 27 marca 1873 r. do 18 kwietnia n. st. tegoż roku, podczas przymusowej mojej wędrówki na wygnanie, słyszałem z ust żandarmów, moskali, pilnujących więźniów, słowa wielkiego uwielbienia dla osoby księdza arcybiskupa. Rząd moskiewski, chcąc ten cichy wpływ dostojnego wygnanieca zrównoważyć, powołał na tamtejsze biskupstwo prawosławne biskupa z Odessy, jednego z najlepszych swoich biskupów — ale ten po przybyciu do Jarosławia, jak mi mówiono, zamknął się u siebie i samotny wiódł żywot. (*Przypisek autora*).

ale pod warunkiem, iż zrzecze się arcybiskupstwa warszawskiego. Na życzenie Papieża, dla dobra dyecezyi zrzekł się tej tak sobie drogiej części winnicy Pańskiej, i otrzymał tytuł arcybiskupa Tarsu, sławnego tem, że w tem mieście urodził się był św. Paweł Apostoł. W roku przeto 1883 opuścił Jarosław i przyjechał do Galicyi. Początkowo osiadł w kupionym przez siebie domku w Czerniowcach; lecz niezadługo miasto to opuścił i osiadł w Dzwiniacze, obok tak zwanych Okopów Św. Trójcy, niedaleko Chocimia.

Z Galicyi trzykroć X. Feliński jeździł do Rzymu. Raz niezadługo po wyswobodzeniu z wygnania; drugi raz w tymże samym roku w sprawie pensyi swojej; a trzeci raz wziął udział w pielgrzymce polskiej udającej się do Rzymu w r. 1888 na 50-letni jubileusz kapłański Leona XIII¹⁾. Za pierwszą bytnością w Watykanie był przyjmowany z wyjątkową bo prawdziwie królewską okazałością. Cały Watykan w odświętnych barwach i strojach wyszedł na spotkanie tego biskupa, powracającego z dwudziestoletniego jasyru moskiewskiego. Sam X. Feliński tak był rozrzewniony tem przyjęciem, że w jednym z listów swoich pisze: „W Watykanie doznałem takiego przy-

¹⁾ X. Dr W. Smoczyński: *Wspomnienia o polskiej pielgrzymce do Rzymu w r. 1888 na jubileusz J. S. Leona XIII, Papieża*. Kraków, 1889, str. 826. — Zobacz na str. 102, 302, 637, 585 i 662.

„jęcia, że wynagrodziło mi ono z lichwą dwudziestoletnie wygnanie ¹⁾.“ Wszyscy byliśmy tego przekonania, że Leon XIII okryje go purpurą kardynalską, — ale niestety, względy na Moskwę nie pozwoliły tego Papieżowi uczynić.

¹⁾ List ten pisany z Dźwiniaczki dnia 5 listopada 1883 r. do X. Rzewuskiego, biskupa-nominata, sufragana Warszawskiego, przebywającego na wygnaniu w Astrachaniu, podaje tutaj w całości. „Najdostojniejszy i Ukochany Księżę Biskupie. Od wyjazdu mego z Jarosławia aż dotąd w ciągłych byłem podróżach i od tygodnia dopiero osiadłem na dłuższy pobyt w Dźwiniaczce, wsi należącej do hr. Koziębrodzkiej... bardzo pobożnej wdowy, która mając u siebie publiczną kaplicę, o kilka werstw odległą od parafialnego kościoła, zaprosiła mnie do siebie. Mając do wykończenia kilka prac literackich, przygotowanych w Jarosławiu i potrzebując z tego powodu spokoju i wolnego czasu, przyjąłem to zaproszenie, tem chętniej, że nie odbierając dotąd pensyi, nie mógłbym bez zaciągania długów utrzymać się w mieście.

Laskawe pismo Drogiego ks. Biskupa zostało mi doreczone w przejeździe przez Kraków, ale tak byłem pewny, że Excellentissimus już wyruszył z Astrachania i że lada dzień ujrzymy Go w Krakowie, że nie odpisywałem Mu nawet. Dziś jednak, kiedy nadchodząca zima odejmuje ostatnią nadzieję obaczenia w tym roku Waszej Pasterskiej Mości, biorę pióro do ręki, by razem i podziękować za laskawą pamięć i o sobie też nieco donieść. Oto w krótkości moja historia.

Jak tylko otrzymałem pozwolenie na wyjazd za granicę, wnet opuściłem Jarosław i przez Lwów i Kraków wyruszyłem do Rzymu, żeby podziękować Ojcu św. za uwolnienie. *W Watykanie doznałem takiego przyjęcia, że wynagrodziło mi ono z lichwą dwudziestoletnie wygnanie.* Wróciwszy z Rzymu udałem się

W czasie drugiej swojej pielgrzymki do Rzymu, ks. arcybiskup Feliński przy grobie św. Franciszka w Assyżu, z tej samej kazalnicy, z której ogłoszono przed sześcioma wiekami dekret kanonizacyi św. Stanisława bi-

z chorym bratem w góry dla świeżego powietrza i na wsi spędziłem parę miesięcy. Pod jesień brat potrzebował wyjechać do cieplejszego klimatu, a że i ja musiałem pojechać raz jeszcze do Rzymu dla uregulowania odbioru naznaczonej mi przez rząd rosyjski pensyi, razem przeto puściliśmy się w podróż do Włoch. W Krakowie zastałem już Biskupa Krasieńskiego, który zamieszkał u Pijarów i także nie odbiera jeszcze pensyi. Bardzo rad z swego pobytu i na wiosnę wybiera się do Rzymu. Nic nie zrobiwszy co do mojej pensyi w Rzymie, zatrzymałem się w Wiedniu i prosiłem ambasadora rosyjskiego o przeniesienie wypłaty mej pensyi z Rzymu do Wiednia, gdzie mi łatwiej będzie odbierać przez plenipotenentę. Obiecał odnieść się do Petersburga, ale znowu na długą zwłokę trzeba się przygotować. Teraz siedzę cichutko na wsi i bardzo mi z tem dobrze, gdyż hałaśliwe życie miejskie nie przypada mi do smaku. Gdyby Wasza Pasterska Mość raczyła mnie zawiadomić o swych zamiarach i stanie zdrowia, to proszę adresować jak na początku listu, ale nie kładąc mego nazwiska na kopercie, tylko hr. Heleny Koziębrodzkiej, a list będzie mi wręczony. Polecając się modlitwom i laskawemu sercu Waszej Pasterskiej Mości, pozostaję na zawsze z najgłębszą czcią i poważaniem, oddanym sługą i bratem“.

Przy tej sposobności uważam za stosowne dodać, że to, co w *Historyi dwóch lat* przez Z. L. S. tom V. str. 27, notka 1, podaje autor, jakoby ks. arcybiskup Feliński miał być zamiar pozbawienia X. Rzewuskiego oficyalstwa, a oddania tego urzędu komu innemu, pochodzi ze źródła mętne, dobrze znanego.

skupa krakowskiego, przemawiał do pięciuset przeszło pielgrzymów polskich¹⁾.

Zamieszkałszy w Dźwiniacze w domu hr. Koziebrodzkiej, chociaż miał prawo po tyłu przejściach do wytchnienia i wypoczynku, jednak miłujące jego serce na to nie pozwoliło. Kaplica jego była zawsze otwarta na użytek tych wszystkich, którzy z tego chcieli korzystać. Spowiadał wiele i tak chętnie, iż nakaz był dany służbie, że jeźliby ktobądź i kiedykolwiek przyszedł a żądał spowiedzi, żeby zaraz mu dawano znać o tem i o każdej porze. Przerzywał nawet posiłek swój i chętnie szedł do świętej słuchalnicy. Wszystkie biedy miały do niego przystęp łatwy, jak do ojca. Wyjeżdżał też, chętnie z pomocą duchowną wszędzie gdzie była potrzeba. Wszystkie zacne sprawy, czy np. Bractwo Królowej Polskiej Najśw. Maryi Panny, założone we Lwowie²⁾, czy inne, znajdowały w nim chętnego opiekuna. Z zakładem pani jenerałowej Zamoyskiej,

¹⁾ X. Smoczyński: *Wspomnienia*, str. 295. X. Feliński był tereciarzem św. Franciszka, a został do III zakonu przyjęty przez O. Leszczyńskiego, kapucyna, w d. 13 czerwieca 1863 r. w kaplicy Sióstr Felicjanek, przy ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie, a profesję zakonną złożył dopiero w Dźwiniacze. Zgromadzenie Sióstr Felicjanek ksiądz arcybiskup otaczał zawsze wielką łaskawością.

²⁾ Ogłosił drukiem: *Nawoływanie narodu polskiego do wypełnienia ślubów króla Jana Kazimierza i Stanów rzeczypospolitej* i t. d. Kazanie miano w Katedrze lwowskiej 1890 r. Lwów 1890, stron 24.

czy to jeszcze będącym w Kalwarii, czy już w Zakopanem, łączyły go serdeczne ojcowskie stosunki. Co kilka lat zaglądał do zakładu, i wiele się cieszył z tego Bożego dzieła¹⁾.

¹⁾ Mam przed sobą dwa listy X. Felińskiego, z których pokazuje się pogląd jego na zakład pani hrabiny Zamoyskiej w Zakopanem. W liście do X. Dra Jana Siemińskiego, przebywającego stale w Zakopanem, pisze pod dniem 24 lutego 1892 r. „Nieźmiernie mnie zmartwiła wiadomość o ponownej ciężkiej chorobie Pani Jenerałowej. Nie tracę jednak nadziei że Pan Jezus, co już tyle razy wyrwał ją niemal z mogiły, i teraz powróci jej zdrowie tak bardzo jeszcze dla sprawy którą jej powierzył potrzebne. Nie mając bezpośrednich wiadomości z Zakopanego, gorąco upraszam o donoszenie mi co się tam dzieje, zwłaszcza pod względem zdrowia Pani Jenerałowej“. Jakże zaś było zapatrywanie jego na cały zakład, to widać z listu pisanego w maju 1890 r. do pani jenerałowej Zamoyskiej. List ten, ze względu na zdanie, jakie o tym zakładzie wydał ks. arcybiskup, przytaczam tutaj w tym celu, że ono usunie niejedno uprzedzenie, pochodzące z nieznamomości tej sprawy, którą X. Feliński nazywa sprawą przez Pana Jezusa, powierzoną pani jenerałowej Zamoyskiej.

„Dostojna Pani! Pod wrażeniem tego com w urzędzonej staraniem Twem, Pani, wychowawczej instytucyi, własnymi oglądał oczyma, niepodobna mi oprzeć się pragnieniu wyrażenia tych uczuć wdzięczności i błogiej na przyszłość nadziei, jakimi serce moje jest przepelnione. Z tego co tu i owdzie o instytucyi tej słyszałem, byłem przygotowany obaczyć wzorową szkołę sług uczeiwych i uzdolnionych, prowadzoną przez osoby posuwające poświęcenie do zupełnego zapomnienia o sobie. Przypatrzwszy się jednak bliżej przekonałem się, że doniosłość tego dzieła dalej nierównie sięga, niż jakiejbądź istniejącej już bądź w kraju, bądź za granicą tego rodzaju instytucyi. Miłujące Boga i Ojczyznę Serce Twe, Pani, rozumiało najżywotniej-

sze potrzeby wszystkich warstw społeczeństwa naszego, światły zaś i doświadczony umysł potrafił znaleźć najwłaściwsze do zaspokojenia ich środki. Zakreślony w Szkole *Pracy Domowej* program tak jest wyczerpujący, przynajmniej pod względem obowiązków kobiet, że gdyby przez wszystkich przyjęty i wiernie wykonany został, wkrótce naród nasz cały, tak moralnie jak i materialnie odrodzonymby został, wszystkie bowiem stany znalazłyby tu wzór postępowania dla siebie.

Praca, którą Ty, Pani, z godną naśladowania wytrwałością przez lat tyle prowadzisz, nie zrażając się ani złą wolą jednych, ani obojętnością drugich, przedstawia mi się pod dwojaką postacią, a mianowicie: jako praca chrześcijańska, i jako praca narodowa; postaram się tedy rozpatrzeć ją pod obu temi względami.

I. Nie sądzę, aby mi kto zaprzeczył, iż najdotkliwszą plagą chrześcijańskiego społeczeństwa w epoce obecnej jest brak życia z wiary, skąd wynika, że troski doczesne zaprzatają niemal wyłącznie umysły tak osób prywatnych jak i meżów stanu. Tymczasem wiara nas uczy, że celem ostatecznym każdego bez wyjątku człowieka jest osiągnięcie szczęścia wiekuistego, cały zaś żywot doczesny jest tylko wiodącą do nieba drabiną, której szczeblami są obowiązki stanu, przez Opatrzność na każdego włożone. Wola Boża jest jedyną normą moralnej wartości naszych uczynków, tak, iż ten tylko, kto ją pozna i do niej się zastosuje, bezpieczna do ostatecznego końca swego zmierza drogą. Otóż ci jedynie żyją z wiary, którzy postanowiwszy sobie zjednoczenie z Bogiem za cel ostateczny, usiłują doń zmierzać przez poznanie, zamilowanie, i wierne pełnienie woli Jego w doczesności; tacy, zaś niestety w chrześcijańskim nawet społeczeństwie, do rzadkich zaliczają się wyjątków. — Ogromna większość doczesne jedynie zakreśla sobie cele, nawet w wyborze środków nie oglądają się na wolę Bożą. Dobrobyt — oto cel ich główny — praca zaś obowiązkowa — to jeden tylko z prowadzących doń środków, i to najmniej ponętny, do którego ze wstrettem, z konieczności jedynie, do czasu się uciekają, z upragnieniem chwili wyzwolenia z tego jarzma oze-

kując. Zamilowanie pracy przez wzgląd na wolę Bożą udziałem jest zaledwie niewielu dusz wybranych, które, żyjąc z wiary, nie na doczesna korzyść lecz na zasługę przedewszystkiem wobec Boga patrzą. Przy takim kierunku społeczeństwa, coż może być pożądanego, ze stanowiska chrześcijańskiego, nad rozbudzenie wiary w owych zaślepiouych lub drzemających duszach i zwrócenie ich dążności ku celom wiekuistym droga zamilowania woli Bożej? Nie chodzi tu o porywanie dusz wyjątkowych ku szczytom doskonałości chrześcijańskiej, lecz o zachęcenie raczej pospolitych chrześcian do życia bogobojnego, do zamilowania obowiązków stanu, przez wzgląd na Pańskie upodobanie, niezależnie od spodziewanych ztąd materialnych korzyści. Że zaś nie dość dobrej woli, by się naleźcie z obowiązków swoich wywiązać, lecz trzeba nadto uzdolnić się do ich spełnienia, pragnąc przeto wprowadzić pod tym względem chrześcijańskie społeczeństwo na właściwe tory, trzeba mu dopomódz do wykształcenia swych członków w różnorodnych obowiązkowych zajęciach, by praca ich była nietylko sumienna, ale też i pożyteczna. Tej podwójnej potrzeby potrafiłaś zaradzić, Dostojna Pani, zakładając pod osobistem kierownictwem swoim: *Szkolę pracy domowej*, przeznaczoną do wykształcenia w obowiązkach stanu tak ubogich jak zamożnych dziewczynek. Zgromadziwszy około siebie wyborowy zastęp osób wykształconych i niezależnych, które nie z potrzeby ani dla zysku, lecz z chrześcijańskiego poświęcenia podejmują najprostsze nawet i najcieńsze gospodarskie i służebnicze prace, ukazujesz zmateryalizowanemu światu jak potężną jest w objawach swoich rzetelna miłość Boga i bliźniego, co nagli rozpalone nią sereca do wyrzucia się z tego wszystkiego, czego bez grzechu użyćby mogły, wedle stanu i posiadanych środków. Przewodnicząc zaś, na czele specjalnie wykształconych współpracownic powierzonym pieczy Twej dziewczynkom, uczysz je tak słowem jak i przykładem jaka droga zmierzać mają do chrześcijańskiego odrodzenia społeczeństwa, któremu przedewszystkiem na zamilowaniu obowiązków, jako woli Bożej, zbywa.

II. Oprócz tych jednak wspólnych całemu chrześcijaństwu pobudek, dla nas Polaków, praca, na tych oparta podstawach, ma inne jeszcze do charakteru naszego zastosowane korzyści, o których zamilczeć nie wypada. Jedną mianowicie z najwybitniejszych wad naszych narodowych jest niezaprzeczenie skłonność do próżniactwa, za którym idzie, jako nieuchronne następstwo lekceważenie przyjętych na się zobowiązań, że już nie wspomnę o ruinie majątkowej dla możnych, a nędzy doskwierającej dla ubogich, gdyż pragnę przede wszystkim zwrócić uwagę na moralną stronę rozbieganej kwestyi. Któż nie wie jak pospolitą jest u nas nierzetelność w dotrzymywaniu danego przyrzeczenia, czy to chodzi o zapłacenie na termin długu, czy wykonanie na czas oznaczony jakiegobądź roboty? O ile pochopni jesteśmy do czynienia przyrzeczeń, o tyle niesłowni w ich dotrzymaniu, co więcej pochodzi z niedbalstwa niż ze złej woli. W każdym jednak razie poniżej to niezmiernie nasz poziom moralny. To też odzwyczajanie się od próżniactwa, nałamanie do sumiennej i regularnej pracy, obrzydzenie sobie kłamstwa i nierzetelności, a obudzenie poczucia obowiązku dotrzymania raz danego słowa uszlachetni niezaprzeczenie i oczyści nasz charakter narodowy; tego zaś najskuteczniej dokonywa używany przez Ciebie, Pani, system wychowania na prawdzie, sumiennosci i ścisłym rozkładzie czasu oparty. W kraju nadto naszym, przy nagłej zmianie stosunków społecznych, między sługami i panami wyrodził się pewien antagonizm, który rozerwał ową związkę niemal rodzinną jaka przy chrześcijańskich obyczajach domy nasze niegdyś kojarzyła. Myśl przeto zbliżenia do siebie przyszłych pań i służących na gruncie pojętego po chrześcijaństwu obowiązku jest niezmiernie szczęśliwa i najzabawniejsza zrodzić może owoce, usuwając uprzedzenia i zadzierzgając wzajemnego zaufania węzły.

Szkoła wreszcie *Pracy Domowej*, kształcąca fachowe i biegle robotnice, zaradza dotkliwemu w kraju naszym brakowi sług i wyrobnie należyce do zajęć których się podejmują uzdolnionych.

Całe życie pracował, i to pracował gorliwie. Po za pracą kościelną, pisał wiele, i oprócz powyżej wymienionych prac, ogłosił nadto drukiem: „*Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych*¹⁾“ — oraz: „*Wiara i niewiara w stosunku do szczęścia społecznego*²⁾“, i inne. A pomiędzy temi pierwsze miejsce zajmuje mała co do kształtu i obję-

Z jakiegobądź przeto stanowiska zapatrywać się zechcemy na założoną przez Ciebie, Dostojna Pani, instytucyę, zawsze przyjdziemy do przekonania, iż jestto niezmiernej doniosłości sprawa, która daj Boże aby się jak najpomyślniej rozwijała i znalazła jak najliczniejszych naśladowców. Niepodobna mi wszakże i tego zataić, iż przy najlepszych nawet chęciach i dostatecznych materyalnych środkach, instytucya podobna zorganizować się nie da, bez odpowiedniego fachowego ze strony prowadzących ją wykształcenia, a nawet bez dłuższego nieco doświadczenia. Najpożądanszą przeto jest rzeczą, aby osoby pragnące na tej drodze pracować, same na przód należyce się wykształciły, dzieląc przez czas dłuższy Twoje, Dostojna Pani, prace a wówczas dopiero przenieść je zdołają z pożytkiem na grunt inny, z odpowiednem do czasowych i miejscowych okoliczności zastosowaniem.

Co do mnie, nie będąc w stanie przyczynić się czem innem do rozwoju tak zbawiennej instytucyi, ręce przynajmniej wznosić będę ku Niebu, błagając Ojca Niebieskiego, by wspierać i błogosławieństwem swoim umacniać raczył te święta sprawę, która tak widocznie sam natęchnął i Ciebie, Dostojna Pani, do wykonania jej powołać raczył.

Ze czcią najgłębszą oddany w Chrystusie sługa.
Zygmunt Szczęsny Feliński,
areybiskup Tarsu.

¹⁾ Lwów, 1889, str. XX. 382.

²⁾ Kraków, 1890, str. 158.

tości, ale bogata treścią książeczka pod nagłówkiem: *Pod wodzą Opatrzności*¹⁾. Książeczka ta zawiera znakomite polityczne i narodowe rady dla Polaków współczesnych i następnych pokoleń. Przez całe swoje życie dźwigał ciężki krzyż, a dźwigał go w cichości serca. Pieniądzy nie gromadził, bo co miał, wszystko szło na procent do Chrystusa. Tak dalece, że nawet koszta trumny i inne wydatki pogrzebowe poniósł Książę-Biskup krakowski. Szlachetny, skromny i dziwnie uprzejmy w obejściu, był prawdziwie idealnym biskupem. Długo jeszcze mógł przyświecać swemi cnotami, ale inne przyszły rozkazy z Nieba: wezwano go na gody niebiańskie. Na dwa niespełna lata przed swą śmiercią w jednym ze swoich listów napisał: „Pokończyłem już wszystkie moje prace literackie, ostatnią teraz porządkuję, zniechęcenie zaś paraliżuje działalność moją kapłańską, pod każdym więc względem czas już podążyć za tem pokoleniem, którego trudy i nadzieje podzielałem. — Bohdan nasz ze łzami wołał o Ukrainę w Niebie, ja błagam o spotkanie tam tych wszystkich, których ukochałem na ziemi. Obyż nam Bóg pozwolił przebyć szczęśliwie czekające tu nas jeszcze próby, a za progiem wieczności odnaleść tych wszystkich, za którymi serce nigdy tęsknić nie przestaje.

¹⁾ Kraków, 1888, stronnice 101.

Smutne to po światowemu, a jednak jak pełne otuchy dla chrześcijańskiej duszy noworoczne życzenie¹⁾.“

Silny jego ustrój cielesny, opierający się długo tylu przejściom ciężkim, uległ nareszcie. W jednym ze swoich listów, pisany w maju 1894²⁾ r. pisze: „Mam już 72 lata, a zdrowie moje od roku tak jest podkopane, że trapią mię jednocześnie cztery niemoce, z których każda może zabić lada chwila. Całą zimę nie ruszyłem się z domu, gdy zaś na wiosnę wyjechałem do Lwowa to wróciłem tak znękany, że dotąd w pokoju Mszę św. odprawiam, o kiju wlokąc się do ołtarza.“

W innym z listów, pisany z Dzwiniaczki w dniu 9 marca 1895 roku³⁾ pisze o sobie: „Całą zimę nie ruszyłem się z domu, bo nogi puchną i czkawka ustawiczna; trawienie jednak niezłe i siły jeszcze dopisują, tak że nie tracę nadziei udać się jeszcze latem na jaką kurację, jeśli życia Pan Bóg przedłuży. Mamy tu *Siostry Rodziny Maryi* i dla nich to buduję kaplicę, która jest już pod dachem. Objęły tu szkołę i leczą chorých, same zaś uczą się i zdają egzamin na ludowe nauczycielki z ruskim językiem wykładowym; kwestyę bowiem wychowania

¹⁾ List do p. E. Rogawskiej, w Olpinach, pisany z Dzwiniaczki, 28/XII 1893 r.

²⁾ List do X. Dra Jana Siemińskiego w Zakopanem.

³⁾ List do p. Rogawskiej, do Olpin.

ludu, zwłaszcza na Rusi, uważam dziś za najważniejszą. Nauczycielki świeckie albo wykładają po polsku i zniechęcają Rusinów, albo same są Rusinkami i sięją nienawiść do Polaków. Siostra zaś Polka, władająca dobrze językiem miejscowym i kochająca dzieci ruskie, staje się prawdziwym apostołem braterstwa, dopomagając przytem do rozwoju miejscowej narodowości, na drodze zupełnej odrębności od moskalofilstwa. Siostry te przyjmują do swego Zgromadzenia Rusinki bez zmiany obrządku. Przed rokiem objęły zarząd Internatu dla seminarzystek we Lwowie, a wychowanie ludu stanowi ich główne zadanie.“ Niezadługo po tym liście, ks. arcybiskup pod d. 18 kwietnia tegoż roku pisze z Dzwiniaczki ¹⁾: „Wiosna gorzej oddziałała na moje zdrowie, niż zima, cierpienia się powiększyły, ale na nogach się trzymam. Okoliczności zmuszają mię jednak do odbycia jeszcze w tym miesiącu podróży do Czerniowiec i Lwowa w interesach Zgromadzenia, które otrzymało wezwanie do objęcia zarządu miłosiernego Zakładu, liczącego do trzystu osób, dobrze więc trzeba rozpatrzeć warunki, żeby fałszywego kroku nie zrobić. Po zakończeniu tej sprawy powrócę do Dzwiniaczki, a dopiero latem mam zamiar odbyć jaką kurację.“

¹⁾ List do p. Rogawskiej, do Olpin.

Stan zdrowia księdza arcybiskupa w maju i czerwcu znacznie się poprawił. W czerwcu widzimy go nawet w Łomnie. W liście zaś z tego miejsca pisany do Olpin¹⁾, czytamy: „List Pani z 11 bm. (czerwca) odesłano mi z Dzwiniaczki do Łomny, miejsca obecnego pobytu mojego. Niespodziana to była okoliczność, która mię tu na pewien czas zagnała. Hr. Stanisław Wiśniewski nabył ten majątek od ks. Parmy, a znalazłszy tu obszerny budynek z piękną kaplicą, wzniesiony przez hrabinę Chambort na instytut miłosierny, który nie przyszedł do skutku, zaofiarował wspaniałomyślnie ten budynek z ogrodem Zgromadzeniu *Rodziny Maryi*, pod warunkiem, że go wyrestaurują i na zakład wychowawczy dla niezamożnych dziewcząt obrócą. Nie godziło się odrzucić tak szczodrego daru, pojechałem przeto do Lwowa, aby się z darzącym porozumieć, następnie zaś przybyłem tu z trzema Siostrami, które restauracyą mają się zająć. Niema tu ani kościoła, łacińskiego obrządku, ani kapłana, parafialny zaś kościół w Turce odległy jest o trzy mile, po najgorszych drogach. Zanim przeto kaplica się odrestauruje i znajdzie się do niej kapelan, pozostaję tutaj i odprawiam nabożeństwo w tymczasowej kaplicy. Łomna położona jest w górach o dwanaście mil od

³⁾ List do p. Rogawskiej, 21 czerwca.

Sambora i tyleż od Chyrowa, a o cztery mile od Ustrzyk, najbliższej stacyi kolejowej. Powietrze jest tu zdrowe, nadające się niemal na stacyę klimatyczną, ale o potrzeby życia dosyć tu trudno. Jak długo tu zabiwają? gdzie się ztąd udam? nie jeszcze stanowczego powiedzieć nie mogę, gdyż zależeć to będzie od okoliczności, radbym jednak znaleźć kilka tygodni na kąpiele w Teplitz. Zdrowie moje nie gorzej, nawet może nieco lepiej, z powodu lata i dobrego powietrza, daleko jednak do stanu normalnego, nawet przy uwzględnieniu wieku. Co można, trzeba robić, bo czas pracy już nie długi, oby tylko dobrze skończyć.“

W miesiąc później, w liście pisanym ze Lwowa, ul. Słodowa, l. 6, d. 14 lipca, pisze¹⁾: „List Pani nie zastał mię już w Łomnie, z kąd interesa odwołały mię do Lwowa, gdzie mi go też odesłano. . . Mnie trzymają tu interesa Zgromadzenia, nad zatwierdzeniem którego obecnie pracuję, zbierając dowody, że ma z czego się utrzymać. Po ukończeniu tej sprawy, która może się jeszcze z parę tygodni przeciągnąć, pojedę do Dźwiniaczki, gdzie umarł starszy jeszcze odemnie mój kolega wygnania. X. Grykietys, niegdys profesor seminarium w Sejnach²⁾. Jeśli je-

¹⁾ List do p. Rogawskiej.

²⁾ Jeszcze pod d. 21 września, 1894 r. z Dźwiniaczki, pisał ksiądz arcybiskup do p. Rogawskiej

szcze czas będzie i środki pozwolą, to udam się następnie do jakich kąpiei, chociaż dotąd nie radziłem się jeszcze lekarzy i nie wiem jaką mi przepiszą kuracyę. Gdyby nie silny katar żołądkowy obszedlbym się jeszcze bez kuracyi, gdyż sił mi jeszcze nie brak, jak na mój wiek podeszły. Dopiero w Czerniowcach, zaradziwszy się Wolana, będę mógł powiedzieć coś stanowczego o dalszych moich zamiarach.“

Niezadlugo później, z Dźwiniaczki, pisze ksiądz arcybiskup¹⁾: „Siedzę znowu na wsi, przykuty sprawami szkoły ludowej, w której zrobiono mnie przewodniczącym. Nie mogę się ruszyć, póki nie nastąpi nominacya nauczycielek, której dopilnować muszę. Następnie pojedę do Łomny na poświęcenie kaplicy i zakładu wychowawczego, co ma mieć miejsce 8 września, o kuracyi przeto w tym roku mowy już być nie może.“

z powodu wielkiej słabości księdza Grykietysa: „Grozi mi też serdeczna strata, przez bliski już, jak się zdaje, zgon dziesięcioletniego towarzysza w Dźwiniaczce, również rozbitka z wygnania, dziewięćdziesięcioletniego kapłana, X. Grykietysa, niegdys profesora seminarium w Sejnach. Świątobliwy starszek dogorywa z braku sił żywotnych i już z łoża nie wstaje. — Niebawem również w tę drogę pójdziemy, obyż szczęśliwie do portu zawinąć.“ — X. Bartłomiej Grykietys umarł w Dźwiniaczce 9 lipca 1895 r. Zobacz: *Gazeta Kościelna*, z r. 1895, str. 289.

¹⁾ List do p. Rogawskiej, 16 sierpnia.

Tymczasem, ktoby to był powiedział, że w miesiąc niespełna po tym liście, już ksiądz arcybiskup Feliński będzie w trumnie i to na drugim końcu Galicyi. — A jednakże stało się to. — Na początku września ksiądz arcybiskup uczuł nagle pogorszenie swego zdrowia i dlatego natychmiast postanowił jechać do Karolowych warów, tam atoli krótko bawił, bo wody źle zaczęły działać. Wraca więc do kraju, a gdy choroba nie pozwoliła dalej jechać, zatrzymuje się w Krakowie, w zajezdnym domu Pollera, gdzie wezwani lekarze orzekli o groźnym stanie jego zdrowia. — Uwiadomiony o tem Książę-Biskup krakowski, pospieszył do chorego i ofiarował mu mieszkanie w pałacu biskupim. Gdy chory na to przystał, przewieziono go i umieszczono na pierwszym piętrze w skrzydle bocznem, z którego okna wychodzą na planty i dziedziniec. Tam otoczony najczulszą opieką, odbył ostatnią spowiedź przed O. Bratkowskim, jezuitą, a Komunię świętą i ostatnie namaszczenie przyjął od Księcia Biskupa krakowskiego. Telegrafem doniesiono do Watykanu o ciężkim stanie chorego arcybiskupa i zaraz ks. kardynał Rampolla, sekretarz stanu, w serdecznych słowach odpowiedział, że Ojciec św. Leon XIII, przesyła choremu apostołskie błogosławieństwo na godzinę śmierci.

Choroba rozwijała się szybko, a dla otaczających jego łożę, lekarze od dni kilku nie zostawili najmniejszej nadziei. Z wielką cier-

pliwością dostojny chory znosił dolegliwe cierpienia, czasami tylko wydawał jęki. Dnia 17 września, w uroczystość blizn św. Franciszka, we wtorek o godzinie wpół do trzeciej rano rozpoczęło się konanie. Przy łożu umierającego był obecny Książę-Biskup krakowski, X. Jan Puzyna, i jego sekretarz X. Dr Bandurski, Ojciec Łubieński, redemptorysta z Mościsk i Ojciec Bratkowski jezuita, oraz hr. Helena Koziembrodzka z Dźwiniaczki, dwie Matki Felicjanki i jedna Siostra z *Rodziny Maryi*, zgromadzenia założonego przez niego.

O wpół do siódmej rano ten wielki wyznawca, ozdoba społeczeństwa polskiego i ozdoba Kościoła katolickiego, odszedł do Nieba. Zwłoki, umieszczone w czarnej metalowej trumnie, we środę popołudniu przeniesiono do kaplicy pałacowej¹⁾.

Jak na wstępie niniejszego wspomnienia, napisano, zwłoki śp. X. Felińskiego przewieziono do Dźwiniaczki. W dniu 10 października przywieziono je koleją do Czortkowa, stąd prowadzono je przez Jezierzany i Borszczów. Dnia 12 października w Dźwiniacze odbył się obrzęd pogrzebowy. Nabożeństwo żałobne odprawił X. Fr. Wołoszyński, proboszcz i podziekani z Borszczowa, a kazanie powiedział X. W. Mroczyński, katecheta

¹⁾ Szczegóły o chorobie, śmierci i pogrzebie ks. arcybiskupa podał *Czas*, w Nr 213, 214, 215, 216 i 217.

borszczowski¹⁾). Ludu, obywatelstwa, księża łacińskich i ruskich zebrało się wielkie mnóstwo. — Obchód był wspaniały. Księża łacińscy i ruscy nieśli trumnę do grobu. Na

¹⁾ W Krakowie, w kościele katedralnym na Wawelu mowę żałobną powiedział X. Dr Józef Pelczar, prałat domowy papieski, kanonik katedralny krakowski i profesor uniwersytetu Jagiellońskiego. Mowa ta była ogłoszona w Nrze 217 dziennika *Czas*, z 21 września, 1895 roku; i wyszła też osobno w drukami *Czasu*, w Krakowie 1895 r. pod nagłówkiem: *Mowa żałobna na pogrzebie ś. p. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa Tarszeńskiego, a byłego arcybiskupa warszawskiego*, stronnice 14. — Piękna ta mowa niepodobała się niektórym moskalom. Jeden z nich podpisujący się literami J. N. M. ogłosił rozprawkę w pięciu odcinkach *Warszawskiego Dniennika*, w Numerach 217, 222, 225, 228 i 232 z r. 1895, pod nagłówkiem: *Архиепископъ С. Ф. Фелинскій. Историческій очеркъ*. W ostatnim odcinku prawie w całości poświęconym tejże mowie, broni cara Aleksandra II i rządu. Szczupłość miejsca nie pozwala na stosowną odprawę, więc powiem tylko tyle, że być może, iż car Aleksander II pamiętający świetniejsze czasy polskiej przeszłości, znający je od osób swego rodzinnego albo i wojskowego otoczenia, miał uczucie pewnego wstydu za to co się stało, i uczuwał może potrzebę pewnej sprawiedliwości dla Polaków, i może sam chciał coś w tym względzie zrobić — ale nie trzeba zapominać, że car chociaż jest samowładnym, to jednak ma otoczenie złożone z różnych doradców, związanych węzłem wspólnej korzyści i rosyjsko-prawosławnej idei, z którymi musi się liczyć jeśli nie chce zginąć taką śmiercią jak Piotr III, Paweł I, Aleksander I, Mikołaj I, Aleksander II i III. Tem więcej, że w owym czasie już Bismark dawał zdradliwe rady przeciw Polakom, i jego to zapewne było dziełem, że wzięły górę takie osobistości, jak Murawiew Wieszatiel, Katków, Pobiedono-

omentarzu przemówił po rusku Ojciec Łomnicki, bazylian, znany misjonarz. — Zwłoki księdza arcybiskupa złożono w grobie rodzinnym hr. Koziembrodzkiej, obok trumny X. Feliksa Michałowskiego¹⁾, krewnego księdza Felińskiego, który z Warszawy przybywszy do Dźwiniaczki dla usługi swojemu wujowi, po krótkim tam pobycie zakończył życie w styczniu 1889 r.²⁾

sczew, a następnie długi szereg mniejszych chociaż okrutnych oprawców, jak książę Czerkaskij, Hurko wraz z małżonką swą Maryą Andrejewną, Apuchtin, Kachanów, Orzewskij, Klingenberg, itd. itd. Nie była też jeszcze znana polityka podszezwania dziennikarskiego przeciw wszystkiemu co polskie i katolickie. Panu J. N. M. można i to jeszcze odpowiedzieć na jego wywody we wspomnianych odcinkach *Warszawskiego Dniennika*, co odpowiedział jeden z uczniów uniwersytetu warszawskiego jednemu (niestety) z księży, który mu długo i szeroko dowodził, że Moskwa ma prawo do Polski, to jest: „*Księżę kanoniku, na wszystkie wywody pańskie teologiczne odpowiem to jedno, że jest przykazanie Boskie, które mówi: „Nie kradnij”*“

Z powodu tego przykazania, bardzo ciekawy szczególnie odnoszący się do tego samego przedmiotu, znajduje się w pamiętnikach księcia de Ligne, przytoczony na str. 318 w książce: *Histoire d'une grande dame au XVIII siècle la princesse Helène de Ligne née Massalska*, par L. Perey, Paris 1887.

¹⁾ Cmentarz w Dźwiniaczce jest bardzo mały i nędznie się przedstawia. ks. arcybiskup Feliński własnoręcznie sadził na nim drzewka.

²⁾ X. Michałowski był synem Edwarda Michałowskiego i Heleny Felińskiej, córki Alojzego. — W liście do pani Eufemii Rogawskiej w Olpinach, pisanym z Krakowa d. 8 lutego, 1889 r. X. Feliński tak pisze o tej śmierci: „Zaledwie z pod Wawelu odpowiedzieć mogę na łaskawy

Szkoda, że zwłoki księdza arcybiskupa Felińskiego nie pozostały w Krakowie, bo matki Polki miałyby śliczną sposobność do przeprowadzania dzieciak swych do jego grobowca, i uczenia ich, że tak powiem, na okazie, jak się powinno służyć Bogu i ludziom. Kapłani mieliby też prześliczny wzór na długie wieki z tak zacnego i świętego żywota.

Katedralnemu kościołowi na Wawelu do stanie się pamiątka po tym wielkim biskupie; przez pośrednictwo bowiem Księcia-Biskupa krakowskiego, ks. Jana kniazia Puzyny, otrzyma paliusz arcybiskupi i pastorał księdza Felińskiego, znajdujące się obecnie w Dźwiniacze u hr. Heleny Koziębrodzkiej. Pozostały po księdzu Felińskim pamiętniki własnoręczne, które na krótki czas przed swą śmiercią zaczął w Dźwiniacze spisywać, i polecił wydać po swej śmierci na korzyść zało-

list Pani adresowany do Dźwiniaczki. Ślub wnuka nieodżałowanej przyjaciółki mojej Pani Róży Sobańskiej, któremu proszono abym pobłogosławił, sprowadził mię do Krakowa, gdzie byłbym już dawno, gdyby nie odwołano mię z drogi z powodu nagłej śmierci bliskiego krewnego mego i serdecznego przyjaciela, ks. Feliksa Michałowskiego, który przybył do Dźwiniaczki jedynie w celu dopomagania mi w moich zajęciach i podzielania mej samotności. Porażony paraliżem mózgu, zakończył życie w kilka godzin, z wielkim żalem nie tylko moim lecz i wszystkich, co go bliżej znali“.

żonego przez siebie w Galicyi Zgromadzenia *Rodziny Maryi*¹⁾.



Spółczeństwu polskiemu, co go serdecznie oplakuje, pozostaje na pociechę przypominać sobie słowa św. Pawła apostoła: „*Nie mamy tu miasta trwającego: ale przyszłego szukamy*“.



¹⁾ Nie są to podobno wykończone pamiętniki, tylko raczej szkice takowych, obejmujący cały jego żywot. Co poświadczają własne jego słowa, na kilka miesięcy przed śmiercią napisane: „Pamiętniki moje posuwają się bardzo opieszale, a gdybym je nawet doprowadził do końca, po śmierci chyba mojej zostaną ogłoszone.“ (*List do X. Dra J. Siemińskiego, 17—V—1895 r.*). — Pamiętnik ogłoszony w V tomie dzieła: *Historja dwóch lat, 1861—1862* przez Z. L. S., w Krakowie, 1896, str. 447 do str. 480, pod nagłówkiem: *Mój pobyt w Warszawie*, obejmuje czas od prekonizacyi X. Felińskiego na arcybiskupa, aż do chwili jego wyjazdu z Gieczyny do Jarosławia.